Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 106. Piątek, 6 maja 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

GROŹNY MIECZ SPRAWIEDLIWOŚCI ZAWISŁ NAD SPRAWCAMI ZABÓJSTWA

ś. p. prezydenta Cynarskiego.

Wyrok sądu doraźnego zapadnie dzisiaj po południu.

Pod znakiem chwili.

Nie litość, lecz głód sensacji.

Wczoraj i dziś ulica Żeromskiego stała się w Łodzi

najbardziej interesującą.

Tłumy ciekawej publiczności nie mogą się dostać

na salę rozpraw,

w której odbywa się sąd doraźny **nad mordercami ś. p. prezydenta Cynarskiego,** tłoczą się przed gmachem Sądu Okręgowego, aby chociaż zlekka

zażyć emocjonalnego dreszczyku,

jaki wzbudza groza

zbrodni... sądu... egzekucji...

Zjawisko to powtarza się niezmiennie

przy każdej sposobności.

Każdy wypadek morderstwa, czy tragicznej śmierci, każdy sąd doraźny, każda sprawa,

która pachnie krwią

— jest najbardziej pociągającym

żerem dla ulicy.

Ale nietylko „ulicy". Niestety, i w warstwie ludzi inteligentnych

drzemie żyłka

zamiłowania do tego rodzaju sensacyj, silniejsza częstokroć niż wstręt jaki budzi

samo podłoże sprawy,

niż litość dla ofiary wypadku, zbrodni, czy własnego zwyrodnienia — nawet niż strach przed widmem śmierci. Żadne widowisko artystyczne, najciekawszy odczyt,

najpiękniejsza impreza

nie zdoła stać się dla ciekawości ludzkiej, takim **potężnym bodźcem.**

jak te ohydne obrazy. Dowód to ubóstwa i

przytępienia ducha,

który reaguje tylko na wrażenia najgrubsze i najbrutalniejsze. (R.)

Poniżej podajemy dalszy ciąg rozprawy, której przebieg do godziny 12-ej zamieściliśmy we wczorajszym „Echu":

O godz. 12-ej sąd powraca na salę. Przewodniczący zadaje Walaszczykowi pytanie, jak dawno zna Rydzewskiego.

— Od trzech lat. Poznaliśmy się podczas

zajścia z policjantem w lesie Łagiewnickim.

Przewodniczący pyta, czy podsądny nie starał się przedtem o zakupienie rewolweru.

Walaszczyk z całą stanowczością zaprzecza.

— Ja, proszę Wysokiego Sądu, mówię całą prawdę. Nie chcę mego serca kłamstwem obwinić.

W ciągu swych wyjaśnień Walaszczyk kilkakrotnie zaznacza, że mówi prawdę — a jego głos naturalny sposób wyrażania się i swoisty język zdają się potwierdzać słowa oskarżonego. Mowa jego wywołała wśród publiczności ogromne wrażenie — widmo nędzy, widmo bezrobocia wypełza z zakamarków sali i staje

obok krwawego widma zbrodni.

Cichym, załamującym się głosem odpowiada Walaszczyk na zadawane mu przez przewodniczącego pytania, dotyczące

okoliczności zmowy z Rydzewskim.

Walaszczyk miał czekać w bramie z nożem, a Rydzewski już na schodach postanowił uderzyć toporem schodzącego prezydenta.

Obrońca Walaszczyka, adw. Menasse, prosi o zadanie podsądnemu pytania.

kiedy utracił oko.

Kiedy miałem trzy lata, matce wypadły z ręki nożyczki i uderzyły mnie w oko,

które wypłynęło.

Dalej opowiada Walaszczyk, że

cierpi często na omdlenia

i nie wie wtedy, co się z nim dzieje. Na pytanie obrońcy Rydzewskiego odpowiada, że gdy prezydent schodził ze schodów, Walaszczyk zwrócił pierwszy uwagę Rydzewskiemu, że już idzie.

Przesłuchanie Rydzewskiego.

Wprowadzają podsądnego Kazimierza Rydzewskiego. Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się do winy zabójstwa prezydenta Cynarskiego, odpowiada: — Nie!

W odpowiedzi na odnośne pytanie, wyjaśnia, że

Walaszczyka zna od lat trzech,

widywał się z nim od czasu do czasu, bywali u siebie, a po raz ostatni rozmawiali z sobą pięć miesięcy przed zabójstwem prez. Cynarskiego. — Jak zeznawał u sędziego śledczego i w policji — Rydzewski nie pamięta. Pracował w dzień zabójstwa na Mani, udziału w zabójstwie nie brał, a ze znawał inaczej, gdyż go w celi okrutnie bili. Z bólu, z bicia przyznał się komisarzowi Weyerowi, sam nie wie, do czego i tak samo zeznał sędziemu śledczemu, powtórnie do niego wezwanemu. Stanowczo twierdzi, że nie pomięta do czego się przyznał. Czy sędzia śledczy odczytywał mu zeznanie — również nie pamięta.

Zeznania świadków.

Wprowadzają na salę świadków.

Po sprawdzeniu personalji świadków zaprzysięgają. Wyłączeni od przysięgi są jedynie krewni Rydzewskiego i Walaszczyka, którzy chcą zeznawać.

Pierwszy zeznaje doktór Sołowiejczyk,

który na okrzyk „złodzieje", wydany przez ugodzonego nożem prezydenta, wybiegł na schody i okazał pomoc rannemu.

Prezydent bez słowa skonał.

Zaniesiono go na górę. Przy badaniu widziałem

niewielką ranę w brzuchu

na wysokości dolnej części żołądka. Wnet zaczęli się zbierać ludzie. Zajęty byłem obowiązkiem lekarskim ratowania nieszczęśliwego dlatego

nie pobiegłem za sprawcami mordu.

Św. Franciszek Ekler — stangret. „Słyszałem, stojąc z końmi przed bramą domu nr. 4 na ul. Andrzeja, krzyk

„Trzymajcie złodzieja"

i widziałem, że z bramy wybiegł jakiś osobnik w palcie jasnym i cyklistówce i pobiegł w stronę ul. Piotrkowskiej. Widziałem, że jakiś policjant przyszedł od Alei Kościuszki i krzyknął „Stój". Trzymałem konie, żeby się nie spłoszyły,

gdyż tramwaj przechodził.

Osobnik ten przebiegł przed końmi na drugą stronę ulicy.

Św. Feliks Małecki. Idąc od Alei Kościuszki do Piotrkowskiej słyszałem krzyk „złodziej" z bramy domu nr. 4 i widziałem uciekającego jakiegoś osobnika. Pamiętam, że włosy miał jasne.

Walerja Grochowina, woźna: Widziałam w sieni domu nr. 4

przyczajonego osobnika,

który miał czarne palto, szal biały, twarz szczupłą i poszedł do bramy. Poszłam po schodach na górę i widziałam,

że prezydent wychodził z mieszkania.

Nakrycia głowy nie zauważyłam.

Św. Józef Marczak, ogrodnik: Pracując w ogrodzie pod nr. 91 przy ul. Piotrkowskiej widziałem jakiegoś osobnika, który przebiegł przez ogród w stronę Alei Kościuszki.

Św. Mojżesz Feinuch, subjekt sklepowy: W środę przed świętami Wielkanocnemi przyszedł do sklepu jakiś mężczyzna i

chciał kupić nóż.

Mężczyzna ów kupił za 4 zł. 50 gr. [illegible] ostry i wąski.

Św. Binem Szaja Kutner, właściciel składu papieru w domu przy ul. Andrzeja nr. 4. W czwartek przed południem zamknąłem sklep swój na klucz i na kłódkę i poszedłem odwiedzić chorą żonę. — Po przyjściu z powrotem zauważyłem, że

kłódka została oderwana.

W sklepie nie było dużo towaru. Kartka była wywieszona z frontu na drzwiach, że z powodu choroby żony sklep jest zamknięty.

Św. Stanisław Matysek, inżynier Magistratu: Robotników swoich nie znam. Walaszczyk został zwolniony z pracy z powodu awantur,

bo był niebezpieczny dla robotników.

Po pewnym czasie otrzymałem od Walaszczyka list, w którym prosił mnie o przyjęcie do pracy i groził, że się rozprawi

ze mną krwawo w razie odmowy.

Walaszczyk zwracał się do mnie o pracę, więc powiedziałem, że jeżeli dostanie się na listę robotników, to go przyjmę. List otrzymany od Walaszczyka **złożyłem sędziemu śledczemu.**

Wiem, że Walaszczyk kiedyś czatował na mnie z kijem pod domem, lecz ponieważ byłem w porę uprzedzony, nie udało mu się na mnie napaść.

Robotników przyjmuje się na zasadzie listy otrzymanej ze związków. Robotników przyjmuje kierownik. Gdybym się sprzeciwił, to mógłby być którykolwiek z robotników nieprzyjęty. Walaszczyk

nie był na liście związku, ponieważ został ze związku wydalony. Żaden ze związków nie chciał go przyjąć.

Św. Stanisław Rosiński: Walaszczyk został wydalony z pracy z

powodu ciągłych bójek i kłótni z kolegami,

nawet raz Walaszczyk został aresztowany za a-

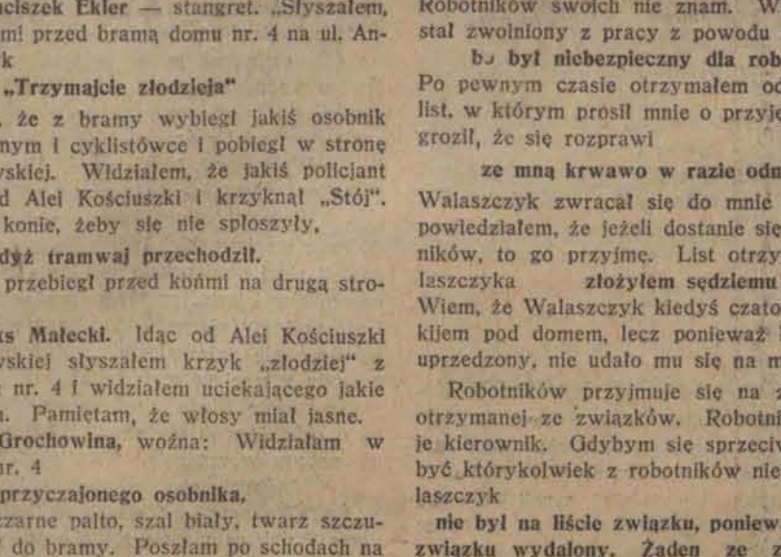

Policja wprowadza Walaszczyka do gmachu Sądu Okręgowego na rozprawę sądu doraźnego. Fot. Aleksander Meyer.

„APOLLO" Konstantynowska 16
Dziś 7 dzień Wielkiego Międzynarodowego turnieju WALK zapaśniczych.
Dziś walczą pary:
Wildman — Debie
Stekker — Solar
Neström — Szczerbiński
Rozstrzygająca—rewanżowa do rezultatu.
Peterson — Ferestanoff.

Osiemdziesiątą pierwszą premję w kwocie 30 zł.
za uwagę i przechowanie numeru „Łódzkiego Echa Wieczornego"
otrzymała
p. Marja Walczakowa
zamieszkała przy ulicy Napiórkowskiego 23.
Numer „Echa" kupiła u sprzedawcy.

Reduta

Dziś Premjera fascynujących filmów amerykańskich! Dziś podwójny program!

„Monstre" na całość którego złożą się: „Żona" wybitny dramat salonowo kryminalny 6 aktów o tem co robi żona kiedy kocha. — — ORAZ Biały kieł wolna przeróbka filmowa JACKA LONDONA o psie-wilku, który myślał jak człowiek — — Aktów 10. — —

Helena Polewickaja, Fr, Zalnik, Frida Richard, Hans Albers, Albert Patry i „Strongheart" rywal i następca grają role główne RIN-TIN-TIN'A.

Początek w sobotę i niedzielę o godzinie 2-ej, w dni powszednie o godz. 6-ej, ostatni seans o godzinie 10-ej. W sobotę i niedzielę od godziny 2-ej do 5-ej (pierwsze 2 seanse) wszystkie miejsca balkonowe po 1 zł., wszystkie miejsca parterowe po zł. 1.50. Obraz własnością P.S.K. „LECHFILMU", WARSZAWA.

wanturę na Placu Bałuckim. Walaszczykowi nie mogłem pomóc, ponieważ nie należał do żadnego związku. We wtorek przed świętami robiłem nadzieję co do przyjęcia do pracy i widząc jego nędzę, dałem mu 30 złotych na urządzenie świąt.

Św. Wawrzyniec Wojciechowski: — Przyjąłem Walaszczyka z rodziną do siebie na mieszkanie i mogę stwierdzić, że przez dwie noce z Czwartku Wielkiego na Piątek i z Piątku na Sobotę Walaszczyk

nie nocował w domu,

w sobotę rano dopiero przyszedł na śniadanie. W poniedziałek, wtorek, a nawet w środę rano

widziałem u Walaszczyka nóż.

Św. Zygmunt Altman, posterunkowy. — Z powodu zajścia w lesie łagiewnickim, Rydzewski

planował zamach na mnie,

o jakiem dowiedziałem się od Walaszczyka, który mnie uprzedził, prosząc o zachowanie tajemnicy, bo gdyby się Rydzewski dowiedział

zabiłby go.

CO MÓWI PRZEDSTAWICIEL URZĘDU ŚLEDCZEGO.

Rydzewski zeznawał zgodnie z zeznaniami Walaszczyka, chociaż się przedtem nie komunikowali.

Następnie zeznawał komisarz **Stanisław Wayer** kierownik Urzędu Śledczego.

Z badań oskarżonych w toku dochodzenia, ustaliłem z wyjaśnień Walaszczyka, który się przyznał zaraz, że

umowa między oskarżonymi nastąpiła w środę po południu,

poczem Walaszczyk kupił nóż specjalnie wygodny do cięcia o wąskim ostrzu, że obaj oskarżeni mieli z sobą noże, a Rydzewski prócz tego łom żelazny.

Rydzewski nie przyznawał się do winy, ale później zeznał w sposób **zgadzający się prawie zupełnie z wyjaśnieniem Walaszczyka, choć się z nim zupełnie w tym czasie nie komunikował.**

Rydzewski opowiedział mi, że czekając za drzwiami na prezydenta, mając dużo czasu, odeprał kłódkę, chcąc ją sobie zabrać, ale potem rzucił w bramie i tam ją istotnie znaleziono. Stojąc za drzwiami,

Rydzewski był niewidoczny, sam widząc przez szparę,

co się dzieje na schodach. W momencie, gdy prezydent schodził, słowami „Bądź spokojny"! podtrzymał odwagę Walaszczyka, a następnie chwyciwszy prezydenta za prawą rękę i krzyknąwszy do Walaszczyka:

„Żgnij"!

spowodował decydujący cios.

RYDZEWSKI ZŁYM DUCHEM WALASZCZYKA.

Św. Władysław Paluszek: — Prowadziłem dochodzenie i byłem przy aresztowaniu. Następnie przytoczywszy dokładnie cały przebieg badań oskarżonych i treść ich wyjaśnień, rzucił kilka charakterystycznych uwag, między innemi, że oskarżony Walaszczyk w decydującej chwili zwątpił i odezwał się: „Dziś z tego nic nie będzie"! — na co Rydzewski odrzekł:

„Uspokój się. Będzie"!

a następnie krzyknął: „Uważaj, bo cię..." — co Walaszczyk zrozumiał jako groźbę dla siebie i na krótki rozkaz „Żgnij"—pchnął nożem w brzuch prezydenta.

Rydzewskiego aresztowano w domu.

Pytał, dlaczego przeprowadza się rewizję, a odchodząc, odezwał się do rodziny:

„Pamiętajcie że pracowałem w czwartek"!

—Rydzewski przypomniał sobie wyraźnie taki szczegół, że żaluzja w sklepie Kutnera była zamknięta, że uciekając w stronę Alei Kościuszki, został zatrzymany przez posterunkowego, któremu powiedział, że śpieszy się po lekarstwo.

Adw. Szwajcer: — Czy stwierdzono nazwisko tego posterunkowego?

Świadek: — **Posterunkowego tego nie dało się ujawnić.**

Św. Jewczyński Władysław: — Zbierałem opinię o oskarżonych i stwierdziłem, że Walaszczyk żył źle z teściami, sprzedał ich mieszkanie i

groził, że zamorduje teściową.

Św. Wacław Mika: — Z ustępów, na które wskazał Walaszczyk wydobyto palto i nóż.

Św. Alfons Pośpiech przytacza szczegół, że w czasie dochodzenia

Walaszczyk prosił Rydzewskiego, żeby się przyznał i nie kręcił sprawy.

Św. Stefan Szubert. — W toku dochodzenia Walaszczyk namawiał Rydzewskiego do przyznania się słowami: „Słuchaj, Kaziu przyznaj się, zrobiliśmy źle, nie ty zabiłeś, tylko ja zgnąłem, ale obaj musimy odpowiadać". Walaszczyk pokazał następnie dokładnie dom, gdzie kupił nóż oraz ustępy, gdzie wrzucił palto i nóż.

WYJAŚNIENIA SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO.

Św. sędzia śledczy Taubenszlag: Badałem Rydzewskiego...

Rydzewski przyznał się,

a kiedy dowiedział się, że sprawa będzie sądzona trybem doraźnym, ze zdumieniem rzekł:

— „Jakto,

przecież ja trzymałem tylko za rękę,

no to się nazywa trudno: podam świadków" i podał. Nie umiał objaśnić mnie, skąd mu znane są te dokładne szczegóły, o których mówił poprzednio. Nazajutrz rano Rydzewski sam powiedział do mnie: „To co powiedziałem o świadkach, jest nieprawdą, natomiast prawdą jest to,

co mówiłem na początku, jestem winny".

Rydzewski nie skarżył się, żeby go bili, lecz mówił,

że boi się,

że go będą bić, ale go uspokoiłem. Żadnych skarg na bicie oskarżeni nie złożyli.

ZEZNANIA REPREZENTANTÓW MAGISTRATU.

Św. wiceprezydent Wacław Wojewódzki: Podsądnych nie znam. Przyjmowaniem sezonowych pracowników

zajmuje się fachowy ławnik,

a przyjmowanie etatowych zostało przekazane uchwałą Magistratu, prezydjum. Prezydenci swoich kandydatów nie mają prawa wysuwać,

wyjątkowo tylko mogą interwenjować

w bardzo ważnych wypadkach. Zarobki robotników brukarskich wynoszą od 5 zł. 20 gr. do 5 zł. 75 groszy.

Prezydent sam władzy jednostkowej niema,

ma prawo tylko udzielać nagany i nakładać grzywnę.

Św. wiceprezydent Wiktor Groszkowski: — Obaj oskarżeni z mego polecenia

otrzymali pracę w Magistracie.

Nie przypominam sobie, aby Walaszczyk przychodził do mego prywatnego mieszkania, żebym z nim tam miał rozmawiać, choć służba utrzymuje, że Walaszczyk był u mnie. W swoim czasie poleciłem przyjąć cały szereg osób, będących

dawniej zasłużonymi wojskowymi

do prac magistrackich, wiem, że z pomiędzy nich dostali się i obaj oskarżeni. Związki dostarczają robotników i jesteśmy skrępowani z tego powodu i nie możemy nieraz przyjmować robotników po jedyńczo się zgłaszających, gdyż mamy z tego powodu zatargi ze związkami.

Św. Piotr Bieda, dozorca więzienny, zeznał, że u oskarżonych nie zauważył przez cały czas ich pobytu w areszcie,

żadnych chorobliwych objawów.

Św. Weyer: — Walaszczyk był w areszcie przez 7 dni, na nic się nie skarżył prócz na żołądek.

Żadnych napadów epileptycznych nie miał.

Św. ks. Stanisław Lic, proboszcz parafji Najśw. Marji Panny: — W czwartek przyszedł do mnie oskarżony Walaszczyk i zataczał się, robiąc wrażenie pijanego. Prosił o spowiedź, lecz powiedziałem mu,

że dopiero w sobotę można, na co oświadczył, że będzie zapóźno.

— Dlaczego — spytałem:

— Mam żonę, dzieci, pracy nie znalazłem i przez teściową stałem się zbrodniarzem! — odrzekł, zatoczył się, uderzając głową

o ścianę i poszedł.

„ŚWIADKOWIE, KTÓRZY MAJĄ STWIERDZIĆ ALIBI RYDZEWSKIEGO

są w zmowie" — twierdzi prokurator.

Następnie zeznawali liczni świadkowie alibiści jak Stefan Grodecki, Marjan Kurzawa, Michał Rola, Antoni Barczak, Stefan Mirosław, Czesław Wdowiak, Tadeusz Głąbiński, Józef Lengocz robotnicy z Plantacyj Miejskich, którzy starali się ze znaniami swemi stwierdzić alibi Rydzewskiego i dowieść, że krytycznego dnia przed południem oskarżony Rydzewski pracował z nimi na plantacjach na polesiu Konstantynowskiem, nosząc i wykopując drzewka,

jednak w swych zeznaniach plączą się

i ze zdumiewającą dokładnością przypominają sobie dokładnie co do minuty, co robili w Wielki Czwartek,

gdy natomiast piątku lub środy nie przypominają

i swemi zeznaniami budzą wątpliwości co do wiarogodności i skutkiem tego prokurator zgłasza wniosek, aby zeznania ich zostały przez sekretarza dosłownie zanotowane, ponieważ wszyscy świadkowie ci robią wrażenie,

że są w zmowie.

Świadkowie ci podają dokładnie godziny i minuty, co wygląda na to, jakoby przy pracy ciągle spoglądali na zegarki. (?)

Sąd następnie odczytał protokół oględzin terenu zbrodni, zwłok, dowodów rzeczowych i załączonych dokumentów.

WALASZCZYK ŁATWO SIĘ UNOSI,

ale chorym umysłowo nie jest. — Opinja rzeczoznawców-lekarzy.

Biegły dr. Hurwicz, lekarz sądowy: — Nóż był pchnięty bez wyjmowania 2-razy, wskazują na to ślady na kręgosłupie.

Wskutek przecięcia aorty i krwotoku cios był śmiertelny. Był on zadany z większą siłą skoro przebił palto zimowe, ubranie, bieliznę, części miękkie i oparł się o kręgosłup.

Następnie trzej biegli: dr. Hurwicz, dr. Braeutigam i dr. Frenkiel po zbadaniu w oddzielnym pokoju osakrżonego Walaszczyka wydali opinję, stwierdzającą u tegoż przewrażliwienie układu nerwowego, natomiast choroby umysłowej nie wykryli.

Przewodniczący odroczył posiedzenie do godziny 9-ej rano w dniu dzisiejszym.

Drugi dzień rozprawy.

Przemówienie prokuratora.

Dzisiaj o godzinie 9.30 przed południem przewodniczący udzielił głosu oskarżycielowi publicznemu:

Państwo nakładając ciężkie obowiązki na swych funkcjonarjuszy, musiało ustanowić ochronę prawną, aby zabezpieczyć ich życie. Zadanie to spełnia Ustawa w przedmiocie sądów doraźnych w 1919 r. Znajduje się w niej przepis grożący najcięższą karą temu, kto

targnie się na życie urzędnika w chwili pełnienia przezeń obowiązków służbowych.

Od roku 1919, zabójstwa urzędników państwowych były sądzone w trybie doraźnym.

Art. 636 K. K. do liczby urzędników zarządu państwowego zalicza też urzędników samorządowych. Charakter pracy samorządowej sprawił **że dotychczas zabójswa urzędnika samorządowego nie miało miejsca**

i zatem taki wypadek nie był rozpatrywany w trybie doraźnym.

My pierwsi, panowie sędziowie musimy rozważać taki fakt. Zaszedł wypadek, który do głębi poruszył opinję całego kraju. Zamordowany został w sposób skrytobójczy pierwszy obywatel m. Łodzi, prezydent Cynarski! ten, którego na to stanowisko wysunęła wola mieszkańców. Zabity został na schodach domu w którym mieszkał, wśród obcych ludzi, gdy znikąd nie było możności pomocy,

odebrano mu nawet spokój śmierci.

Zamordowano człowieka w sile wieku, który długie lata mógłby jeszcze pracować z pożytkiem dla kraju, ojca rodziny. Szczerstwiałe nawet serca wzruszone zostały tym wypadkiem, ogarnęło je uczucie żalu, a jednocześnie i

potępienie dla sprawców.

Ale sprawców tych nie było. Poczęto gubić się w domysłach kto, z jakiego powodu zamordował takiego człowieka. Gdzie zrodziła się myśl o zabójstwie? Zaczęto szukać w tajnikach życia zamordowanego, lecz

nic nie znaleziono.

Policja wszelkiemi rozporządzalnemi środkami wszczęła poszukiwania. Napróżno! Aresztowano szereg osób podobnych do sprawców widzianych przez świadków w dniu krytycznym, wykazywali oni jednak swe alibi i musiano ich zwalniać.

Po trzech dniach w nocy 17 kwietnia

aresztowany został Walaszczyk.

Przyznał się do popełnienia zbrodni. Podawał najdrobniejsze szczegóły jej spełnienia. Już na samym wstępie w komisarjacie 3-cim p. p., dokąd go po aresztowaniu sprowadzono. Szczegóły podane przezeń

sprawdzono i istotnie znaleziono

w miejscach przezeń wskazanych palto, nóż, odnaleziono rzeźnika, do którego po zabójstwie zwracał się, z prośbą o pożyczkę, oświadczając **że ciężką popełnił zbrodnię.**

Poznał go ksiądz, do którego przychodził, zamierzając się spowiadać. Przyznał się szczerze. Przyznanie to

było zgodne z okolicznościami sprawy i dokładnie odtworzyło działanie i motywy działania sprawców.

Zabity został prezydent Cynarski,

bo nie udzielił oskarżonemu pracy,

co mógł był uczynić.

Ale w tem szczerem przyznaniu się Walaszczyka, gdy opowiadał wczoraj dzieje dnia zabójstwa jest pewien

ciemny moment.

Zachodzi podejrzenie, że Walaszczyk chce kłamać, że nie jest szczery, że to jest człowiek, który chce pociągnąć za sobą kolegę przyjaciela. Rydzewski był jego przyjacielem, bo przecież szczegóły zamierzonego zabójstwa

nie wtajemnicza się człowieka obcego.

Chce pociągnąć za sobą Rydzewskiego, który zdaniem mojem brał udział w zabójstwie i był na miejscu zbrodni, ale wczoraj temu zaprzeczył. Gdy wyjdziecie panowie sędziowie na naradę, musicie zważyć, czy Walaszczyk mówi prawdę czy nie; wtedy musicie sięgnąć myślą w te momenty, jak rozmowy toczyły się przed policją przed sędzią śledczym.

Rydzewski zrazu nie przyznaje się. I dopiero, gdy Walaszczyk odezwał się do

niego w te proste słowa:

— Ja już powiedziałem wszystko, przyznałem się, nic powiedziałem przecież,

żeś ty zabijał.

Wtedy Rydzewski zaczął zeznawać zgodnie z Walaszczykiem. Lecz niewyjaśnione zostało, kto

usiłował dostać się do mieszkania na parterze.

Walaszczyk na to nie dał odpowiedzi. A jednak usiłowanie włamania było i Rydzewski

uzupełnił zeznanie Walaszczyka

w sposób zupełnie zrozumiały, kiedy, jak i po co usiłował dostać się do tego mieszkania. Kłódka znaleziona została

w miejscu przezeń wskazanem,

w bramie domu Andrzeja nr. 4.

W zeznaniu złożonem w śledztwie wstępnem jest jeszcze jeden ważny moment. Rydzewski badany przez policję zaprzeczył, że widział się u Walaszczyka. Dopiero po zbadaniu pracownika sklepu żelaznego ustalono, że Walaszczyk wcześniej nóż kupił, a później rozmawiał z Rydzewskim.

W myśl art. 250 U. P. K. aresztowany musi być w ciągu 24 godzin zbadany przez sędziego śledczego. Znane nam są dobrze wypadki, gdy aresztowani, gdy zjawia się sędzia śledczy

cofają swe pierwotne zeznania.

Rydzewski siedział już 6 miesięcy w więzieniu, jest sprytny, zna zwyczaje przestępców w takich razach i wie, jak się zachowywać należy.

Rydzewski nie odważył się sędziemu śledczemu powiedzieć, że go bito, albowiem żadnych śladów nych nie miał.

W toku dochodzenia bierze udział i prokurator. Rydzewski na zapytanie, czy widział już kogoś z obecnych, instyktownie spojrzał na mnie, a później zaprzeczył. A przecież widział mnie. A więc tak samo, jak nie pamięta tego, tak samo nie pamięta tego, co było przy ul. Andrzeja.

Dalej prokurator zbija twierdzenia świadków odwodowych, usiłujących wykazać alibi Rydzewskiego. Do zeznań tych nie można przywiązywać wagi. Zbija też porkurator twierdzenie o nieczytalności Walaszczyka. Żąda wyroku skazującego.

Przemówienie p. prokuratora Krychowskiego silne i rzeczowe, wywarło głębokie wrażenie.

Przypuszczać należy, że konsekwencją jego będzie wyrok skazujący,

który prawdopodobnie zapadnie

dziś w późnych godzinach popołudniowych.

Po p. prokuratorze głos zabrał obrońca Walaszczyka adwokat Menasse, który przeprowadzając dystynkcję między czynnościami prawno-publicznemi i prawno-prywatnemi gminy miejskiej

usiłował wykazać,

że stanowisko między prez. Cynarskim i Walaszczykiem był prawno prywatny, a więc jest jeden z podstaw do przekazania sprawy sądowi zwykłemu.

Rozumowanie to oparte na sztucznej fikcji wywołało żadnego wrażenia.

Wyrok spodziewany jest po południu.

JAK „ONI" CAŁUJĄ?...

Namiętności ludzkie w rydwanie sztuki kinowej.

„Dwaj pątnicy dotknęli mych warg,
by złagodzić ostrość pocałunku",
powiada Romeo — ów przedstawiciel starowłoskiej sztuki miłosnej, dla której bez wątpienia w dzisiejszych czasach nie umiałby znaleźć wyrazu.

Nie jest bowiem rzeczą tak prostą
uzewnętrznić swój prawdziwy stan uczuciowy.

Każda epoka przemawia właściwym sobie patosem. Zmysły jednakże wibrują dziś tak samo, jak w zamierzchłych okresach dziejów a otchłań, dzieląca prawdę dzisiejszych dni i jej obłudne, martwe etykiety
od istoty instynktu
pogłębia się coraz bardziej.

Dla człowieka współczesnego, odzianego we frak czy smoking —
zdobycie ukochanej,
wyrwanie jej z naszego świata o opieszałej, zlekka cynicznej strukturze spółczesnej, wyszeptanie w uniesieniu szczęścia jej imienia. Ach! jakie to ciężkie, niejako nie na miejscu zadanie!

Trudno nam uważać tę chwilę za radosną,
jak to bywało w epoce pasterskiej. Cieszymy się raczej, gdy ją mamy już za sobą. Jest rzeczą trudną żyć równocześnie na wyżynach współczesnej kultury i na wyżynach uczucia.

A jednak każda epoka
ma swoich władców.

Dzisiejsza także. I oni są w naszych czasach tak jak ongiś panami marzeń kobiecych, wyśnionymi ideałami. Jest więc rzeczą naturalną, że w świecie ułudy należą do rzędu najświetniejszych zjawisk,
że są olimpijczykami ekranu,
bohaterami filmu, zjawiającymi się w blasku i chwale przelotnej chwili, symbolami mężczyzn kochających i godnych miłości.

Pocałunek jest wyrazem uczucia, węzłem magicznym, zwiastunem harmonji.

Kto całuje najlepiej?

Tego pytania żadne jury niie może rozstrzygnąć. Trzeba się
nauczyć całować,
tak jak człowiek uczy się galanterji, wypowiadania lekkich, może trochę ryzykownych rzeczy, trzeba przyswoić sobie tę sztukę tak, jak przyswajamy sobie umiejętność
nie zdradzania spojrzeniami
naszych uczuć i myśli.

Między licznemi ankietami, na które muszą odpowiadać artyści amerykańscy znalazła się też i sprawa
pocałunku na ekranie.

Richard Dix zapewnia, że jedyna metoda, której stosowanie dało mu satysfakcję... na ekranie, brzmi: „Pamiętać o cenzurze, nie zapominać o szminice i fryzurze i...
pocałować prędko i krótko".

Thomas Meighan w odpowiedzi swej jest ostrożny. Twierdzi, że Anglosasi
nie lubią długiego pocałunku,
natomiast narody romańskie lubują się w pocałunku, trwającym bez końca. Wobec tego, stosuje „pocałunek szybki i gorący, któremu towarzyszy mocny uścisk". W ten sposób dogadza wszystkim gustom.

Helena Fergusson ma metodę indywidualną: podczas pocałunku
liczy do sześciu.

W ten sposób daje swemu partnerowi czas dostateczny na pocałunek oczywisty, a jednak niezbyt długi. Jest to system bardzo praktyczny. Jeżeli partner jest ładnym i miłym chłopcem,
może przecież liczyć... powoli.

Erik Stroheim twierdzi, że w komedji pocałunek nie odgrywa wielkiej roli, zapewnia natomiast, że kiedy będzie „kręcił" jaką wielką historję miłosną, wtedy pokaże,
co to jest pocałunek.

Viola Dana utrzymuje, że pocałunek na ekranie, to właściwie kwestja... sukni. „Są suknie, stworzone do pocałunków wampira, i inne — do
niewinnych pocałunków pensjonarki".

Wreszcie Douglas Fairbanks odpowiada dyplomatycznie: „Pocałunek nie powinien być ani za gorący, ani za zimny". Oto publiczna odpowiedź
człowieka żonatego.

Steep.

Ma rację...

Pan I: — Przestańże śpiewać, gdy kręcę korbą samochodu.
Pan II: — Dlaczego?
Pan I: — Bo ludzie gotowi pomyśleć, że to katarynka.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
„Róże Południa"
Wspaniały dramat w 8-miu wielkich aktach ilustrujący cierniową drogę dusz kochających.
W rolach głównych: Królowa ekranu **Henny Porten** i jej arcymiły partner **Angelo Ferrari.**
Nad program: **Komedja w 2-ch aktach.**
Następny program **„MESALINA"**
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie. Balkon gr. 70, I miejsce 60, II 40, III 30 gr. | W soboty, i święta Balkon 80 gr., I m. 70 II m. 50, III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne.

HENRY BORDEAUX.

Zapalony manifestant.

— Posłyszy pan jeszcze o mnie — oświadczył grzecznie p. Menestrel, zwracając się na schodach do swego lokatora.

P. Menestrel był człowiekiem dobrym, spokojnym, bojaźliwym. Utrzymywał się z dochodów z domu, odziedziczonego po ojcu. Ponieważ był spokojny i uprzejmy, przeto posiadał pewne względy swych lokatorów, z wyjątkiem mularza-pijaka Bolivaux, zajmującego wraz z sześciorgiem dzieci trzy izdebki na piątym piętrze.

Wreszcie p. Menestrel, doprowadzony do ostateczności, zrobił stanowczy krok. Oddał sprawę komornikowi; sprawa trwała całe tygodnie, ba nawet miesiące, bo nic trudniejszego na świecie nad wyrzucenie z mieszkania opornego lokatora.

Ostatecznie pewnego pięknego poranku Bolivaux zmuszony był wynieść się wraz z żoną i dziećmi, a nawet z gratami, które mu pozostawiono, byle się go raz pozbyć nareszcie. Ale zaczął wyprawiać takie wrzaski, że tłumy zgromadziły się na chodniku; była to ludność litościwa, która też odrazu zaczęła wyrażać swe współczucie dla nieszczęśliwych wygnańców.

— Bo i czyż to nie wstyd tak wyrzucać na bruk tych biedaków?

— Sześcioro dzieci! — i to ma nocować w rynsztoku.

— Utopić tego paskarza!

I opływano zacnego pana Menestrela jako kapitalistę utuczonego na cudzej krzywdzie. Wybito mu szyby, rozwalono część bramy, którą właśnie tylko co kazał był zreperować. Gdyby się nie był schronił do piwnicy, — zamordowanoby go chyba.

Bolivaux, czerwony jak indyk, lecz zadowolony z siebie, kierował całą tą awanturą.

— I gdzie ja teraz pójdę? — zawołał, kiedy już nic nie pozostało do rozbijania.

Tłum czekał na jakieś cudowne wyjście z sytuacji. Jakoż pomoc zjawiła się.— Najzapaleńszy z manifestantów, w chwili nagłego natchnienia, zawołał: — Do mnie chodźcie do mnie!

Tę wymowną propozycję powitano oklaskami. Pan Desanchois, któremu wyrwała się ona trochę zbyt nieopatrznie zanał upojenia triumfu popularności. Zorganizowano natychmiast pochód, żeby mu to warzyszyć. Odchodząc, każdy zabierał jakąś część mebli, rozrzuconych po ulicy, żeby pomóc w przeprowadzce.

W miarę zbliżania się do domu, z tym tłumem i z tą liczną rodziną, której ofiarował się udzielić u siebie gościnności, — pan Desanchois ostygał w zapale. Jak go przyjmie pani Desanchois? Czy, choć jest litościwa, — przystanie na uciążliwe następstwa tej ofiarności? Dwa czy trzy razy odwracał się z zamiarem cofnięcia się. Ale słyszał oklaski, powinszowania... Był niewolnikiem swego słowa. Bolivaux, rozpromieniony, kroczył na czele swych potomków.

Widocznie cieszył się łaską Niebios. Pani Desanchois nie było w domu. Wykorzystano tę nieobecność. Biedne ofiary wprowadzono do sali jadalnej, którą też niezwłocznie objęli w posiadanie.

Kiedy pani Desanchois powróciła na śniadanie, zastała już wszystkich ośmioro członków rodziny Bolivaux siedzących do koła stołu w groźnej postawie, — niby armja, gotowa do ataku.

— Co to jest? — co się stało — spytała. — Ogień — wybuchł pożar?

— Coś jeszcze gorszego.

— Okrucieństwo bogacza.

Chociaż nie odrazu zrozumiała, o co chodzi, przyjęła jednak tę sprawę lepiej, aniżeli spodziewał się zakłopotany pan Desanchois. Pewno chodziło jedynie o przygotowanie naprędce posiłku. Potem wszystko powróci do porządku. Ale Bolivaux z ustami, pełnemi jadła, rozgospodarował się na dobre. Z nadejściem wieczoru w bajeczny sposób rozlokował swą rodzinę. Małżonkowie Desanchois usuwając się coraz dalej, wygnani zostali do swego pokoju, gdzie zamknęli się na klucz.

Nazajutrz entuzjazm tłumu osłabł. Pan Menestrel upomniał się o wynagrodzenie za wszystkie straty, jakie mu tłum wyrządził. Przeprowadzono śledztwo sądowe. Wezwanie do składek na rzecz ofiar, ogłoszone w dzienniku miejscowym, zawiodło haniebnie. Jakby tego nie było dosyć, trzeba było zapłacić za zbite szyby. Ale rodzina Bolivaux nie chciała się wynosić. Pan Desanchois bał się ich, a nadomiar złego, pani Desanchois robiła mu sceny.

Zwrócił się do sądu; tu uprzedzono go że przeciwko niemu wdrożona została sprawa. Czyż nie stał na czele manifestacji? Skoro już raz ofiarował swój dom, to niechże teraz w dalszym ciągu szanuje prawo gościnności.

Próbował wziąć swych gości głodem i zaprowadził panią Desanchois na obiad do restauracji. Pozostawiony sam sobie pan Bolivaux zadysponował obiad i nie szczędził wydatków. Kiedy państwo Desanchois powrócili do domu, Bolivaux, który właśnie siedział za stołem, raczył ich zaprosić. Dzieciaki rozpuszczone, rozgrymaszone, wyprawiały skoki, od których srodze cierpiały meble. Sytuacja była nie do wytrzymania. Prośby, ani groźby nic nie pomagały. Na wszystko Bolivaux miał odpowiedź:

— A moje dziatki? — moje nieszczęsne dzieteczki? Więc wyrzucacie je na ulicę, kiedy tak.

Pani Desanchois miała z początku zamiar udać chorobę nerwową, po namyśle jednak uciekła się do innego sposobu.— Przez cały dzień biegała po mieście, wieczorem zaś oznajmiła swemu gościowi dobrą nowinę:

— Znalazłam miejsce dla najmłodszego.

Po najmłodszym przyszła kolei na najstarszego. I w ten sposób umieściła wszystkie po kolei. Zawsze gotów do przyjmowania niespodziewanych gratek, Bolivaux zgadzał się stale, nie orjentując się w dyplomacji wroga, która osłabiała jego siły. Nadszedł wreszcie dzień, kiedy znalazł się sam. Nawet żonę jego umieszczono w pralni. Nigdy nie okazała tyle radości. Ale, ponieważ dom był dobry, Bolivaux pogodził się ze swem osamotnieniem. Gdy z apetytem ziadł śniadanie z małżeństwem Desanchois, przyniesiono opieczętowaną butelkę, a potem drugą i trzecią. Bolivaux pił wciąż, ale pił sam. Kiedy był już pijany, jak bela, wyrzucono go za drzwi. Gdy się obudził, — zaczął robić wielki gwałt na ulicy. Ale nikt się nie zjawił, żeby go przyjąć do siebie, a pan Menestrel, kiedy go usłyszał, zaryglował drzwi na wszystkie spusty.

Zacny pan w roli bohatera.

Demoniczna brunetka.

Niezawsze piękna powłoka cielesna kryje równie piękną duszę. Zapomniał o tem pewien bogaty kupiec paryski i naraził się na stratę grubego portfelu, nabitego

pokaźną ilością tysiączek.

Pan André Tavannes szedł późnym wieczorem jedną z ustronniejszych ulic paryskich. W tem ujrzał młodą,

bardzo piękną kobietę,

mającą około trzydziestu lat, bardzo wytwornie ubraną, za którą podążał jakiś lowelas. Nieznajoma zbliżyła się do starszego pana i zawołała z gorącą prośbą:

„Panie! Uwolnij mnie od natręta!"

Pan Tavannes uczuł, że jego leniwa krew zaczyna krążyć żywem i rycerskiem tętnem. Użyczył swego ramienia cnotliwej damie, a czelnego fircyka zmierzył spojrzeniem tak groźnem, że ten czemprędzej

ulotnił się jak niepyszny.

Radosna duma napełniła serce kupca. Uczuł się bohaterem, zwłaszcza, że piękna brunetka wcale nie zrezygnowała z jego ramienia, lecz tuląc się niemal do Tavannesa, szepnęła czule:

— O! jakże panu dziękuję. Nie chciałabym pana trudzić. Ale tak się boję! Czy nie zechciałby pan mnie

odprowadzić do domu?

Kupiec z ochotą się na to zgodził, a zachęcające spojrzenia „anioła" podsunęły mu myśl, aby zaproponować damie chwilowe ochłonięcie z wrażeń wieczoru w ustronnym gabinecie pobliskiej restauracji.

Nieznajoma z wdzięcznością przyjęła zaproszenie. Po obfitej i wytwornej kolacji podano czarną kawę. Wówczas nieznajoma pod jakimś pozorem wysłała kupca, a w czasie nieobecności jego wsypała mu do kawy

trochę białego proszku.

Kupiec wróciwszy z żądanym przedmiotem wypił kawę i niemal natychmiast pogrążył się w głębokim śnie. Wówczas anioł wyciągnął mu portfel, wziął papierośnicę, złoty zegarek i kilka cennych pierścieni, poczem ucałowawszy czule w czoło staruszka oddalił się

najdyskretniej w świecie.

A kiedy kupiec zbudził się rano z miłego snu, ujrzał z przerażeniem, że zupełnie go okradziono.

Wdała się w tę sprawę policja paryska, ale dotąd nie zdołała przychwycić sprytnej złodziejki, która musiała zgóry wiedzieć, kim jest jej obrońca i jak obficie zaopatrzony jego portfel.

Konserwowanie ciała ludzkiego w naturalnych kolorach

Ciekawy wynalazek uczonego.

Wiedeński profesor uniwersytetu doktór Hochstetter dokonał już przed kilku laty odkrycia, umożliwiającego

konserwowanie ciała ludzkiego,

roślinnego i zwierzęcego przy zachowaniu naturalnych, żywych kolorów.

Preparaty w ten sposób uzyskane posiadają dla celów naukowych bardzo znaczną wartość.

Obecnie zawiązał się w Berlinie specjalny instytut Aeternitas, którego celem jest

eksploatacja tego wynalazku,

zakupionego od profesora d-ra Hochstettera. Metoda prof. Hochstettera była przed rokiem demonstrowana przez niego podczas wiedeńskiego kongresu anatomów i napawała licznych uczestników kongresu

prawdziwym podziwem.

Rzecz ciekawa, że drugi wiedeński anatom, prof. Tandler jest w posiadaniu metody, która przy pomocy zupełnie innych substancyj osiąga podobne rezultaty. Obecnie w Wiedniu przeprowadzane są właśnie próby

nad metodami obu uczonych,

mające stwierdzić ewentualną wyższość jednej z tych metod.

W każdym razie — metoda konserwowania ciała ludzkiego, roślinnego czy zwierzęcego w naturalnych kolorach

zasługuje na wybitną uwagę,

gdyż umożliwia znakomicie pracę naukową, a nawet posiada bardzo wielkie znaczenie praktyczne. To też w kołach naukowych całego świata odkrycie to wywołało

wielkie zainteresowanie,

a sprawa ta jest obecnie ośrodkiem żywej dyskusji naukowej.

Krateczki sądowe.

Królowa sal tańca.

Niespodziewana wizyta.

Zwrócono mi kiedyś uwagę, że wszystkie niemal bohaterki mych krateczek jeśli, nie są piękne, to w każdym razie przystojne i ładne. Jestem może naprawdę nieco przesadny na punkcie rysopisów mych „klientek"; jeśli jednak o Julji Fontczakównie powiem, że jest naprawdę śliczna to bezwzględnie przeciwstawię się pomawianiu mnie o przejaskrawianie. Julja Fontczakówna jest cudna, jak aniołek i dlatego może z niekłamanem wzruszeniem przysłuchiwałem się rozprawie sądowej przeciwko tej dzieweczce. Osóbka ta wzbudziła ogólne zainteresowanie wśród publiczności, czemu się wcale nie dziwię. I smutno zrobiło mi się na myśl, że taki aniołek osiemnastoletni jest już tak zdeprawowany i zdolny do przestępstw.

DZIEJE JULKI.

W bardzo młodym, dziecięcym jeszcze wieku Fontczakówna straciła rodziców. Urocze dziecko zostało na świecie samiutkie. Nie miał kto na nią wywrzeć dobroczynnego wpływu, nie miał się kto nią zaopiekować. A zły świat czyha na takie dziewczęta, pragnąc z nich uczynić swe ofiary. Kumoszki postarały się o to, by Julka poszła na służbę.

I oto zaczyna się tragedja. Piękna służąca wpadła rychło w oko różnym donżuanom, którzy, starając się zdobyć, psuli ją komplementami i prezentami. Instynktem jeno wiedziona opierała się zakusom całkowitego zdeprawowania. Była przecież pusta i zalotna, pracować nie chciała, wystawała ciągle przed bramą z chłopcami i czy to świątek czy piątek, uciekała na randki i na tańce. Danserzy w różnych salach przepadali wprost za błękitnooką zgrabniutką blondyneczką.

NAJPIĘKNIEJSZA SUKNIA.

Mając takie powodzenie, Julka zapragnęła ładnie i modnie się ubierać. Wynagrodzenie jej zbyt było skromne, by mogła sobie jaką ładniejszą sprawić sukienkę. A pani u której służyła, bardzo bogata, miała ich aż za dużo. Dobrała się więc Julka do szafy, zabrała najpiękniejszą sukienkę i ulotniła się. Dano znać policji, szukano jej, lecz bez skutku. A ona tymczasem zainstalowała się u innych państwa na przeciwległym krańcu miasta. I tu chlebodawcy nie byli z niej zadowoleni, bo nic nie robiła, tylko z chłopcami się wałęsała, a tu statki trza zmywać, pokoje sprzątać. Dwa tygodnie zaledwie popasała Julka na nowem miejscu. Pewnego dnia zniknęła, a z nią dwie duże piękne kołdry i dwie pary butów. Znowu władze śledcze zaczęły jej poszukiwać, lecz bezskutecznie.

NA SALI TAŃCA.

Julka była zapaloną zwolenniczką tańców. Cały dzień umiałaby spędzić w sali tanecznej. I ta umiejętność właśnie stała się jej zgubą.

Z podziwu godną lekkomyślnością, wiedząc o tem, że jest pilnie poszukiwana przez policję, wybrała się w którąś tam niedzielę do sali tańca Frydwalda przy ulicy Południowej 10. W lokalu tym zbiera się miniorum gentium publiczka, żądna rozkoszy shimmy i charlestona. Wystroiła się Julka w skradzioną byłej swej pani sukienkę i naprawdę promieniowała urodą. Julka przyszła, Julka, szeptano wokoło. I oto w chwili największej wesołości, gdy Julka tańczyła jak szalona, na salę wkroczyła policja i aresztowała piękną tancerkę. Tak więc wprost z sali tańca powędrowała do aresztu. A w dniu onegdajszym stanęła przed sądem pokoju 10-ego okręgu. Przed kilkoma już tygodniami skazana została na 6 miesięcy więzienia, za kradzież sukienki. Tym razem zaś odpowiadała za kradzież kołder i bucików, do której się przyznała.

Sędzia Łuczyński w dłuższej przemowie, która nie wywarła jednak na oskarżonej głębszego wrażenia, mołował jej złe skutki drogi, którą sobie w życiu obrała. Z podziwu godnym spokojem przyjęła Fontczakówna wyrok, skazujący ją na nowe sześć miesięcy więzienia.

Sa-wicz.

—:o:—

Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka.

Gwar lekarstwem na bezsenność.

Stare przysłowie powiada, że przyzwyczajenie jest

drugą naturą.

W przysłowiu tem jest wiele prawdy. Świadczy o tem historja, zamieszczona w jednym z dzienników paryskich, a dotycząca znanego

komedjopisarza francuskiego Fleursa.

Posiadał on od szeregu lat mieszkanie w bardzo ruchliwej i gwarnej części Paryża. Zwłaszcza w czasach ostatnich z powodu rozwoju ruchu automobilowego hałas i gwar w tym centralnym punkcie miasta

doszedł do zawrotnej wysokości.

Mimo to jednak komedjopisarz tak się do tych krzyków, gwizdów i sygnałów przyzwyczaił, iż

nie przeszkadzały mu one zupełnie w pracy.

Od pewnego czasu cierpi on jednak na bezsenność. Za radą lekarza przeniósł się tedy komedjopisarz do ustronnej willi, znajdującej się na peryferjach miasta. Zamieszkał w okolicy bardzo pięknej, a przy tem niezwykle

zacisznej i spokojnej.

Ale co się wówczas okazało? Oto Fleurs nietylko nie pozbył się bezsenności, ale poprostu przestał pracować. Ten niesłychany spokój drażnił go jeszcze bardziej

niż gwar wielkomiejski.

Obawiając się rozstroju nerwów powrócił tedy do dawnego mieszkania i czuje się od tego czasu znacznie lepiej. Nawet **sen mu odtąd znowu powrócił...**

Pogromcy chmur.

Cuda metalowej baszty.

W odległości kilku kilometrów koło Los Angelos w Kalifornji zbudowano ostatnio metalową, obszerną basztę wysokości prawie 40 metrów. Nieliczni przechodnie zadawali sobie pytanie,

jaki jest cel tego metalowego kolosa.

Wreszcie ustaliło się mniemanie, fałszywe jednak, iż wybudowano nowoczesną stację obserwacyjną, z której można wygodnie puszczać w przestworza baloniki próbne,

zaopatrzone w rozmaite aparaty sygnałowe.

Mała garstka wtajemniczonych wiedziała, że budowla profesorów Williama Haight i Dawida Davies, nie powstała dla badań powietrza, temperatury, ciśnienia i kierunku wiatrów. Kolos żelazny

ma służyć zupełnie innym celom.

Mianowicie dzięki aparaturze, umieszczonej w jego wnętrzu, ma być pogoda nie badana, lecz... robiona! Profesorowie Haigt i Davies sądzą bowiem, iż znaleźli metodę, która umożliwi

kierowanie chmurami według ich upodobania

i tem samem wywoływania każdej chwili opadów atmosferycznych, czy też pogody. Jak wszelkie wątpliwe odkrycia, tak również wieża była przez długi czas tematem dowcipów. Wielka była jednak niespodzianka, gdy kilkanaście dzienników doniosło o doskonałych rezultatach eksperymentów, przeprowadzonych przez obu profesorów. Haight i jego współpracownik wywołali

przez cztery dni z rzędu deszcz,

trwający czas przez nich określony. W trzech na owe cztery wypadkach zdołali pomysłowi Amerykanie określić początek deszczu już na 10 godzin przedtem, w czwartym zaś wypadku opóźnił się deszcz, spowodowany przez aparaturę wieży o 1 i pół godziny.

Techniczne regulowanie pogody, odkryte przez wspomnianych uczonych, głównie zaś wywoływanie opadów, polega na ujarzmieniu elektryczności w atmosferze, bardziej skupionej przed deszczem.

Wieże w Los Angelos porównać można z olbrzymią baterją, która według określonego systemu wywołuje napięcie elektryczne w kilkumetrowym pasie powietrznym. Ustawione w niej dynamo-maszyny produkują prąd o

napięciu pół miljona wolt.

Energja ta, wydana w przestworza, wywołuje w krótkim czasie, nawet przy pięknej pogodzie, nagromadzenie chmur a następnie obfity deszcz.

Profesorowie Haigt i Davies zamierzają wynalazek swój wypróbować w okolicach tropikalnych, cierpiących niejednokrotnie dotkliwie na długie okresy suszy.

Dzień w Łodzi.

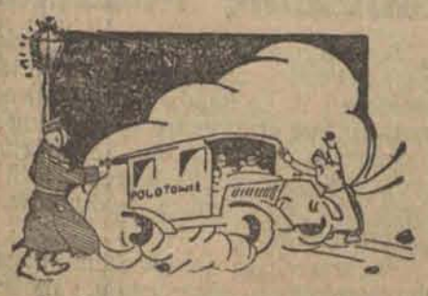

Kąpiel we własnej krwi.

Okropny widok w cegielni.

Hipolit Skowroński, kiedyś skromny urzędnik a obecnie

bezrobotny,

szukał nadaremnie posady. Rodziny w Łodzi nie posiadał zupełnie, co powiększało krytyczny stan. Żył skromnie z oszczędzonych pieniędzy, a gdy grosze się wyczerpały, zaczął sprzedawać swoje rzeczy. Po rzeczach poszło mieszkanie. Wszystko to atoli nie uchroniło go

od czyhającej nań nędzy.

Zbliżała się ona szybko i nieubłaganie. Już od dwóch tygodni sypiał gdzie się dało: w polu, w bramie lub też w przytułku. Wstydził się swego nieszczęścia i znajomych którzyby chętnie dopomogli mu w biedzie, unikał,

żebrać nie chciał.

Zniechęcony niepowodzeniami życiowemi postanowił położyć kres swoim cierpieniom. W dniu wczorajszym znalazłszy się w polu, obok cegielni na Rokiciu,

poderznął sobie brzytwą żyły u rąk.

Okrwawionego znaleźli przechodnie i zawezwali pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pomocy odwiózł go do szpitala.

—:o:—

Szkoda uczuć, które młodość roztrwoni

Trup ze szklanemi oczyma.

Marja Grudzikówna, córka bogatego właściciela sklepu kolonjalnego w Łodzi po śmierci rodziców wychowywała się pod Ciechanowem

u swej babki.

Doskonale wiodło się sierotce pod opieką dobrej babki. Kiedy jednak ta umarła, życie Marysi zmieniło się gruntownie.

Litościwy dziedzic wziął sierotkę na utrzymanie, a pieniądze otrzymane ze sprzedaży ruchomości, po zmarłej babce

schował na posag

dla Grudzikówny.

Marja nie miała prawa narzekać na swój los. We dworze obchodzono się z nią łagodnie, a gdy podrosła została pokojówką swych chlebodawców.

Czas mijał... Marja z podlotka wyrosła na urodziwą dziewoję. Wodzili też za nią łakomym

wzrokiem mężczyźni,

ale zaloty wszelkie dziewczyna pozostawiała bez odpowiedzi.

Pomiędzy wielu pretendentami do rączki młodej panny znalazł się również pewien panicz. Marja widząc przed sobą inteligentniejszego mężczyznę była dlań łaskawsza Panicz był młody, elegancki i przystojny i tak

pięknie mówił o miłości.

Romans zakończył się jednak szybko. Panicz wyjechał a w jakiś czas później Marja... powiła dziecię.

Od tej chwili odwróciły się od biednej dziewczyny przyjazne serca. Szykanowano ją, wyśmiewano, tak że Grudzikówna nie mając sił znosić tylu cierpień, odebrała należny jej po babce depozyt wynoszący

kilkaset złotych

i pewnego dnia wyjechała. Ponieważ dziecko zawadzało jej tylko w życiu przeto udusiła je, za co dostała się na 3 lata do więzienia. Po odbyciu kary z piętnem zbrodniczem na czole ruszyła na włóczęgę. Dalsze koleje jej życia były nie wesołe. Kradła, oszukiwała, była przyjaciółką złodziei, słowem stoczyła się w przepaść zła. Brnęła coraz dalej. Włóczyła się z miasta do miasta i wreszcie przybyła do Łodzi. Ponieważ nie miała pieniędzy więc zaczęła żebrać. Ludzie rzucali jej na dłoń grosze, a za to przecież żyć nie można. Onegdaj, gdy noc zapadła nad miastem Marja siadła we wnęce domu i zaczęła się zastanawiać nad swoim losem. Doszła do przekonania, że już nikt jej — istocie wykolejonej —

nie poda ręki.

Znużona ciężkiemi myślami wreszcie zasnęła. Zbudził ją zrana dozorca domu, który ją zauważył podczas zamiatania chodnika. Bez słowa podniosła się i patrząc przed siebie szklanemi oczyma poszła. Wieczorem tegoż dnia

znaleziono ją martwą

w polu za miastem. Stwierdzono, że otruła się kwasem solnym.

Hopsa-sa, hopsa-sa—

gra patefon obertasa.

W dniu wczorajszym skromne mieszkanie Anieli i Stefana Mrozików, zamieszkałych przy ul. Oficerskiej 33,

rozbrzmiewało śmiechem i wesołością.

Mrozikowie wyprawiali sute przyjęcia dla rodziny i bliższych przyjaciół z okazji srebrnych godów. Kilkanaście osób zasiadło wokoło szczupłego stołu solenizantów i

raczyło się obficie alkoholem.

Około północy podochoceni goście zapragnęli tańców. Kilka walczyków i polek przetańczono całkiem przykładnie lecz skoro tylko Mrozik nastawił na patefonie oberka, młodzi nie mogąc się pogodzić przy wyborze tancerek

zaczęli się bić.

Partnerom zaczęły pomagać mężne ich tancerki, miary zaś dopełnili starci. Bójka zagorzała na dobre, a kiedy zabrakło sprzętów i naczyń do rzucania, goście zaczęli łamać na sobie

laski i parasole.

Zaniepokojeni tą zabawą sąsiedzi zawezwali policję, której z trudem wielkim udało się ostudzić zapały walczących.

Kilku osobom udzielił pomocy lekarz pogotowia, wszystkich zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Biesiada przy stole.

Zgrzyt klucza w zamku przeraził czułą parę.

Włodzimierz Litecki, zamieszkały we wsi Zychów, w powiecie łódzkiem zawojował

serce Agnieszki Walas,

mężatki, zamieszkałej przy ulicy Grochowej na Żubardziu.

Litecki, syn zamożnego wieśniaka, codziennie, pod nieobecność męża odwiedzał swą bogdankę i żegnał ją dopiero nad ranem to jest w tym czasie, kiedy zwykł wracać z nocnej pracy Walas.

W dniu wczorajszym niewierna mężatka i jej przyjaciel zakupili moc trunków oraz przekąsek i po wyjściu męża do pracy

zasiedli przy stole.

Jeden kieliszek, drugi, trzeci, czwarty i parka zupełnie zapomniała o tem, że wskazówki zegara posuwają się ciągle naprzód. W pewnym momencie rozległ się zgrzyt zamka. To mąż powracał z pracy. Litecki nie tracąc przytomności, otworzył okno i złożywszy pocałunek na ustach wylęknionej bogdanki,

wyskoczył z drugiego piętra.

Skok ten spowodował złamanie nogi. Zawezwany lekarz po nałożeniu opatrunku odwiózł kochliwego wieśniaka do szpitala. Pomiędzy Walasami

wywiązała się bójka,

którą zlikwidowała policja.

—:o:—

Ten, którego przepędzono na cztery wiatry...

Próba ratunku.

Przed paru dniami Wojciecha Mielczarka, parobka ze wsi Modra Góra w powiecie radomskowskim,

schwycił gospodarz na kradzieży

i pobiwszy go, przepędził na cztery wiatry. Wypędzony Wojciech przyjechał do Łodzi. Tutaj zaczął się starać o zajęcie; ponieważ miał mało przy sobie pieniędzy, więc jadał mizernie i sypiał w przytułkach. Wyczerpała się wreszcie gotówka, a pracy jak nie było, tak nie było. Ponieważ głód skręcał mu kiszki, więc

postanowił się ratować.

W dniu wczorajszym, przechodząc ulicą Zachodnią, zauważył, że furman siedzący na wozie z towarem drzemał. Mielczarek nie zastanawiając się wcale, dopadł wozu, ściągnął

sztukę towaru

i zaczął uciekać. Kilku przechodniów, będących świadkami tej kradzieży w biały dzień, zbudzili drzemiącego furmana i razem z nim zaczęli złodzieja ścigać. Mielczarka aresztowano i wraz z odpowiednim protokółem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek
Od wtorku, dn. 3-go do 9-go maja 1927 r. włącznie: **Dla młodzieży**
Dla dorosłych. Ostatni tydzień
Złodziej z Bagdadu
Obraz wschodni w 10 aktach.
W roli głównej: DOUGLAS FAIRBANKS.

R. BERRY. 52)

Niesamowity zakład.

Powieść z życia amerykańskiego.

— Z największą przyjemnością i przyjemnością, że pan Barnes nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Pan postępuje zupełnie słusznie. Życzę państwu przyjemnej zabawy! Dowidzenia! Po tych słowach Barnes oddalił się.

— Detektywi stają się często manjakami swoich teoryj. Pomyśl, moja królowo, że Barnes myśli, względnie myślał, żeś ty się stała żoną mordercy. Co ty na to powiesz?

W odpowiedzi na jego słowa, Emilja pocałowała go w czoło i wyszła z pokoju; po chwili powrócił w towarzystwie małej Rozalji.

XVI.

NIESAMOWITA KAMEA.

Na drugi dzień po ślubie Mitchell odjechał z żoną na Zachód, obiecując Dorze i pani Ramsen, że spotkają się z nimi w końcu lata w Sierra Nevada. W początkach lipca pani Ramsen z córką i Raulstonami przybyła do Jefferson, małego uzdrowiska u stóp wyniosłego pasma górskiego. W połowie lipca Randolf też wybrał się do tej miejscowości gdy przed hotelem wysiadał z samochodu, przywitał go niespodziewanie Tore. Spotkanie to przykro go dotknęło, albowiem pozwoliło mu stwierdzić, że jego rywal nie opuszcza żadnej sposobności, aby się przypomnieć Dorze.

Tego samego wieczoru udało się Randolfowi wykorzystać sprzyjający moment do wszczęcia rozmowy z Dorą na werandzie hotelu. Bez specjalnego wstępu usiadł obok niej i zaczął bez ogródek:

— Czy pani pamięta naszą rozmowę, którą wiedliśmy niedawno?

— O tak! — odparła. — Pan chce na nowo podjąć ten sam temat?

— I owszem, jeżeli pani pozwoli. Pani pamięta, że pani powiedziała, iż po ślubie swej siostry będzie mi mogła udzielić ostatecznej odpowiedzi?

— Tak, tak... myślałam, że będę bardzo za nią tęskniła i czuła się osamotnioną. W rzeczywistości za nią tęsknię, ale nie czuję się wcale samotną. O to się pan postarał, za co panu jestem niewymownie wdzięczna Pan jest naprawdę bardzo uprzejmy...

— Czy pan mówi na serjo? — zapytał Randolf gorąco.

— Naturalnie! Przecież to prawda.

— Jak pani uważa, czy będzie się pani czuła szczęśliwszą, czy też mniej szczęśliwą, niż obecnie po zamążpójściu?

— Nato trudno odpowiedzieć. Wszystko zależy oczywiście od tego, jakim się okaże mój mąż. Nieprawdaż?

— Przypuśćmy, że mówimy o nas...

— Przepraszam pana, ale o obecnych o sobach nie chcę mówić. Nie mogę nic podobnego powiedzieć, albowiem obiecałam, że żadnego decydującego kroku nie uczynię.

— Pani obiecała? Tego nie rozumiem.

— Założyłam się z Mitchellem, że się nie zaręczę przed pierwszym stycznia. Jeżeli wygram, a powzięłam mocne postanowienie wygrania zakładu, otrzymam od Mitchella tysiąc dolarów. Jestem jeszcze dość młoda i mogę poczekać.

A jeżeli konkurent do ręki pani będzie nalegał, aby mu pani natychmiast dała odpowiedź?

— To mnie nie wzruszy. Jeżeli on mnie nie kocha na tyle, aby poczekać kilka miesięcy, w takim razie obejdę się bez niego.

— Panno Doro, panno Doro, kocham panią do szaleństwa i...

— Proszę natychmiast przestać. Jeżeli pan mię naprawdę kocha, to będzie pan mógł chyba poczekać na mnie do stycznia?

Powiedziała to dosyć ostro i Randolf zaczął już tracić nadzieję; Dora widząc jego smutną twarz dodała po chwili łagodnie:

— Nie chciałam pana zasmucić, a pan nie powinien uważać mnie za osobę bez serca; chcę jednak wygrać zakład. Tu nie chodzi o pieniądze; chcę Mitchellowi udowodnić, że posiadam charakter. Jeżeli pan mię naprawdę kocha, to nie zechce pan pozbawiać mnie radości zwycięstwa.

— Nie, nie, najdroższa, niech będzie tak, jak pani sobie tego życzy; proszę tylko o jedno słowo odpowiedzi: czy mogę mieć nadzieję?

— Żaden człowiek nie powinien — nigdy tracić nadziei. Nie powiem panu, jakie pan ma szanse, albowiem w takim razie niehonorowo wygrałabym zakład. A teraz dowidzenia!

Podczas następnych tygodni Randolf odczuwał piekielne katusze. Gdy chwilami był sam w towarzystwie Dory, ona odnosiła się doń po przyjacielsku i nieraz takiem go darzyła spojrzeniem, że serce jego śpiewało hymn radosny. Nie mógł jednak od niej wydobyć innej odpowiedzi, jak tylko wezwanie, aby dalej cierpliwie czekał na decyzję. Czekał więc, chociaż jego cierpliwość już się wyczerpywała.

Tymczasem Barnes łamał sobie w Nowym Jorku dalej głowę nad rozwiązaniem zagadki, która coraz bardziej się wikłała. Doszedł tylko do jednego pewnego wniosku: Fiszer nie miał nic wspólnego z kradzieżą, dokonaną w pociągu. Wywiadowca Barnesa stwierdził, że Fiszer w czasie popełnienia przestępstwa znajdował się na polowaniu na kaczki w miejscowości, odległej o setki kilometrów od Nowego Jorku nie mógł zatem wziąć udziału w dokonaniu kradzieży. Zachodziła tylko możliwość jego współudziału w kradzieży rubina na balu i wskutek tego Barnes nie spuszczał go z oczu.

Z początkiem listopada Mitchellowie wrócili z poślubnej podróży i Barnes skorzystał z pierwszej sposobności, aby ich odwiedzić.

— Czy ma pan wiadomości o rubinie mojej żony? — zapytał Mitchell, ściskając dłoń detektywa na powitanie.

— Nie panie Mitchell, bardzo mi przykro, ale dotychczas nie wpadłem jeszcze na ślad cennego kamienia. Przyszedłem jednak w innej sprawie do pana. Może się panu wyda to dziwnem, ale chciałem pana poprosić o pomoc w wyszukaniu mordercy Rozalji Montalban.

(D. c. n.)

W kotłowisku wielkiego miasta.

Kinematograficzna utopja, a odstraszająca rzeczywistość.

Kto temu winien?

Nowoczesne życie wielkomiejskie, mimo swej wielobarwności, pieszczącej oko do niej nawykłe, posiada plamy ciemne, czyniące je dla wielu wprost nieznośnem. Do najważniejszych z punktu widzenia zdrowia publicznego należą: hałas uliczny i kurz.

Wszystkie nowoczesne, ku wygodzie i uciesze człowieka służące wynalazki, wią żą się z mniejszym lub większym hałasem. Nawet aeroplany podczas lotu swego nad miastem sygnalizują ten lot hałaśliwym turkotem.

FILMOWA UTOPJA.

Obecnie wyświetlany jest na Zachodzie fantastyczny obraz filmowy p. t. Metropolis. **Ideą przewodnią tego filmu jest to, że cały ruch uliczny przenosi się do podziemi i nad ziemię: tramwaje, auta, wozy pędzą kanałami podziemnemi lub po dachach drapaczy nieba, po bezszumnych lub tłumiących hałas szynach, wreszcie w przestworzach powietrznych, ulice zaś zamienione zostały na wspaniałe parki i ogrody, po których spaceruje ludność wielkomiejska używając w całej pełni ciszy, spokoju i powietrza, nie denerwując się i nie lękając nieszczęśliwych wypadków.**

Tymczasem — jak wygląda w rzeczywistości dzisiejsza wielka metropolja? Czy jest chociaż w pewnych szczegółach podobna do takiego wzoru? Oczywiście, że—nie, a już zwłaszcza nie z punktu widzenia zdrowotności... Pod tym względem są obecne duże miasta istnem piekłem...

PRZEDEWSZYSTKIEM KURZ!..

Kurz wielkomiejski — to twór wielce złożony, na który składa się przedewszystkiem pył, pochodzący ze ścierania się jezdni przez środki komunikacyjne, rozcieranie odpadków zwierzęcych i zanieczyszczeń, wywoływanych przez samą ludność.

Dużą rolę w powstawaniu kurzu odgrywa materjał, którym pokryta jest jezdnia. Im materjał ten mniej wytwarza kurzu tem łatwiej daje się oczyszczać. Najodpowiedniejszym wydaje się być asfalt, nieco za kosztowny, szybko psujący się i niebezpieczny przy powietrzu wilgotnem, powodując częste wypadki z ludźmi i zwierzętami pociągowemi. Bruk drewniany jest nietrwały, szybko się ściera i wilgotnieje, tworząc dobry podkład dla bakteryj. Przy bruku kamiennym ilość wytwarzanego kurzu zależy od materjału: jeżeli kostka układana jest na piasku, jak to u nas, niestety często się zdarza, kurzu tworzy się wówczas bardzo wiele, najmniej zaś jest go wtedy, o ile podkład jest trwały i spojenie cementowe.

POWSZECHNA BOLĄCZKA...

Najgroźniej pod względem kurzu przedstawia się sprawa ustawicznego rozkopywania ulic przy zakładaniu rozmaitych instalacyj gazowych, elektrycznych, wodnych, kanalizacyjnych, tramwajowych, wykonywanych nie systematycznie, lecz raz po raz dla każdej instalacji oddzielnie, co naraża ludność na wdychanie najbardziej może niepożądanego kurzu.

A — MY SAMI?

Wychowanie ludności samej co do przestrzegania czystości na ulicach pozostawia wiele do życzenia. Dobrze i na odpowiednich ustawach wychowany mieszkaniec nie powinien zanieczyszczać ulicy, winien baczyć, by inni tego nie czynili, by komukolwiek pod nos nie wytrzepywano kurzu i śmieci mieszkaniowych, skrzętnie pielęgnowanych przez miesiące całe.

MIŁY OBYCZAJ.

Do najbardziej karygodnych obyczajów rozpowszechnionych zwłaszcza w Łodzi należy plucie na chodnik i... czyszczenie nosa przy pomocy... palców. Jest to obyczaj ohydny nietylko ze względów estetycznych, ale również z punktu widzenia higjeny...

Szkody, wyrządzane przez kurz uliczny, są przeważnie natury mechanicznej i polegają na podrażnieniu błon śluzowych nosa, oczu, gardzieli, krtani, tchawicy. Jest rzeczą wątpliwą, czy gruźlica tą drogą może się rozszerzać, o ile, oczywiście, ktoś nie wytrząsa kurzu, pochodzącego z mieszkania, w którym przebywał chory na gruźlicę.

Nieszkodliwość ta tłumaczy się długotrwałem działaniem słońca, pod wpływem którego najbardziej nawet odporne bakterje ulegają zniszczeniu.

INFEKCJA, IDĄCA DROGĄ OKÓLNĄ.

Dużą groźbę dla ludności przedstawia sprzedaż uliczna oraz wystawianie w przejściach sklepowych niektórych produktów spożywczych. Kurz uliczny zawiera mnóstwo bakteryj gnilnych, dla człowieka nieszkodliwych. Padając z kurzem na produkty spożywcze, powodują rozkład ich, co już zagraża zdrowiu publicznemu.

Wszystkich tych szkodliwości mogliby mieszkańcy większych miast uniknąć i życie uczynić sobie znośniejszem, gdyby zarządy miast bardziej dbały o odpowiednie, bardziej higjeniczne bruki, o systematyczne i racjonalne ich oczyszczanie, gdyby każdy mieszkaniec dbał nietylko o czystość swego ciała, swego ubrania i mieszkania, ale brał również czynny udział w przestrzeganiu i zachowaniu czystości na ulicach...

faun

—:o:—

Podczas wiosennych porządków trudno wyjść z domu aby czegoś nie przewrócić.

Przyjmijmy dzieci polskie z Niemiec

pod nasz dach

na odpoczynek fizyczny i duchowy!

Odezwa Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Corocznie zwracamy się do ogółu polskich obywateli z przypomnieniem, że po tamtej stronie kordonu żyje w warunkach najcięższych pod względem politycznym, dwa miljony Polaków, odciętych od Macierzy linją graniczną. Nieustannie zwracamy uwagę, że teren ten dostosowany pod względem narodowym przez Niemców musi doczekać się odrodzenia przez wychowanie dzieci i młodzieży. Dziecko polskie, otoczone wpływem germanizacyjnym szkoły, środowiska, a często przez wpół zniemczonej rodziny, — powinno choćby tylko w ciągu paru tygodni wakacyjnych zaczerpnąć razem ze świeżem powietrzem — powiewu zdrowej polskiej atmosfery, poznać swoją Ojczyznę — Polskę. Miesiąc przepędzony w kraju ma się stać pancerzem, broniącym duszę dziecka polskiego przed potężnym i deprawującym wpływem szkoły niemieckiej.

Związek Obrony Kresów Zachodnich zwraca się od 1923 roku po raz piąty do was, obywatele:

Przyjmijcie dzieci polskich robotników z Niemiec na kolonje letnie!

Pomóżcie nam przerwać napór niemczyzny na duszę dziecka polskiego!

To dziecko kiedyś, poza granicą Rzplitej Polskiej, stanie się przedmurzem naszej obrony, twierdzą naszą, a dzieci z Gdańska decydować będą w przyszłości o wpływie naszym nad morzem.

Nasza akcja kolonij letnich dla dzieci z Górnego Śląska, Niemiec i Gdańska to nie akcja dobroczynna, to wysiłek obronny przed zalewem groźnej germanizacji.

Twórzmy przeciw niej tamę w tysiącach umysłów dzieci polskich!

W roku 1923 Polska gościła 400 dzieci, w 1924 r. — 1000, w 1925 r. — 3.000, w 1926 r. — 5.000. Wierzymy głęboko, że nie podjęliśmy trudu ponad siły jeśli powiemy ogółowi polskich obywateli, że w tym roku konieczność nakazuje nam przyjąć 12.000 dzieci z Westfalji, Nadrenji, Berlina, Hamburga, Bremy, Lubeki, Hanoweru, Drezna, Wrocławia, ze Śląska Opolskiego i Pogranicza Złotowskiego, z Prus Wschodnich i Gdańska, że przyjąć musimy całe rzesze dzieci robotników polskich z naszego Górnego Śląska.

Na całym obszarze Rzplitej Polskiej tworzą się już komitety przyjęcia pod naczelnym protektoratem pani Prezydentowej Mościckiej.

Łódzki oddział ZOKZ ma rozmieścić na terenie województwa łódzkiego setki dzieci. Do podjęcia tego trudu, podyktowanego nakazem chwili, zwracamy się do wszystkich obywateli naszego miasta, aby nie odmówili nam swego współdziałania w lokalnym komitecie przyjęcia dzieci polskich robotników w Niemczech.

Ufni w pomoc, którą okazało nam miejscowe społeczeństwo w latach ubiegłych wierzymy głęboko, że naprzeciw stawianych fortyfikacyj niemieckich po tamtej stronie granicy, pomogą nam wszyscy do tworzenia fortec w każdym sercu polskiego dziecka.

Związek Obrony Kresów Zachodnich
Oddział Łódzki.

Jak cię widzą, tak cię piszą!

Zdobienie mieszkań.

Nietrudno jest urządzić mieszkanie, mając miljony i trochę gustu. O ile jednak słusznem jest, że każdy pokój jako całość **powinien być utrzymany w pewnym stylu** to słusznem jest również, że kosztuje to przeważnie drogo. Zwłaszcza, jeśli ktoś lubuje się np. w epoce Ludwików, albo Biedermayera...

Pozostawiając to ludziom bogatym, albo namiętnym zbieraczom, można jednak i bardzo

skromnemi środkami urządzić estetyczne wnętrze,

utrzymując jeśli nie w pewnym jednolitym stylu, to przynajmniej w charakterze. Kryzys mieszkaniowy, przeludnienie, ciasnota zmusza tysiące młodych małżeństw, „zakładających" dom, do mieszkania

w jednym lub dwóch pokojach.

W takich warunkach, w których znajduje się przeważnie niezamożna inteligencja, można myśleć o zachowaniu estetyki i ozdobienia mieszkania tylko skromnemi środkami i własnym przemysłem.

Zadanie to spada przedewszystkiem na kobietę. Jej to ręka

stwarza drobiazgi te

i szczegóły, które składają się na to, aby w domu było zacisznie, miło i przyjemnie dla oka.. Nie znaczy to, aby stoliki, półki i tualetki przeładowywać nikomu na nic

niepotrzebnemi bibelotami,

przeważnie bezwartościowemi. Przeciwnie należy kierować się zasadą, że obecność przedmiotów nieużytecznych może być usprawiedliwiona tylko ich wartością artystyczną, a w przeciwnym razie należy się ich pozbyć.

A przedmiotom użytku codziennego należy postarać się wartość tę nadać, o ile to tylko możliwe. Wdzięcznym materjałem pod tym względem są

firanki, story, serwety, poduszki,

odgrywają bowiem dużą rolę w zdobnictwie mieszkania. Inwencja artystyczna kobiety ma tu duże pole do popisu.

—:o:—

Możemy być dumni z naszych kobiet.

Zachwycony Szwed.

Cudze chwalimy — swego nie znamy... Oto zdanie ze wszechmiar słuszne— zwłaszcza o ile mowa o

naszych nadobnych Polkach.

Dużo się bowiem mówi u nas o szyku wiedenek, o elegancji paryżanek — jednak nie zawsze

spostrzegamy urodę kobiet polskich.

Natomiast widzą to korespondenci wielu pism zagranicznych; tak np. szwedzki dziennik „Svenska Dagbladet" opisuje w jednem z ostatnich numerów

życie w Warszawie

podczas karnawału i zwraca specjalną uwagę na piękność polskich kobiet. Piękna Polka ma nietylko piękną głowę, ale też

prześliczne nogi i cudne pantofle.

Warszawa stoi jak wiadomo — pisze korespondent — pod względem wyrobu obuwia na pierwszem miejscu wśród miast Europy.

Jak widać z tego — możemy być dumni z naszej naprawdę... pięknej płci!

Ze świata stalowych bicepsów.

6-ty dzień walk francuskich.

Zgromadzona dość licznie wczoraj w cyrku publiczność miała nielada sensację, bo na arenie cyrkowej ukazał się po raz pierwszy w Łodzi nowokoronowany mistrz Europy i Polski **Teodor Sztekker.** Copraw da nie walczył jeszcze wczoraj (dopiero dzi siaj będzie debiut tego arcymistrza), ale sam widok tego wspaniale zbudowanego atlety, godnego dłuta Fidjasza, wywołał dreszcz zachwytu.

Drugą sensacją dnia wczorajszego był debjut murzyna Thomsona, który z łatwoś cią pokonał wileńskiego zapaśnika Krotona. Walka tej pary była arcykomiczna, mu rzyn wyglądał bowiem na piastunkę, która na swych czarnych, herkulesowych ramio nach niańczy małe „rozkoszne" bobo.

Galerja bajecznie bawiła się tą parą, jak również i poprzednią, tj. Noestrem — Debie.

Psychoza „górnych sfer" nie jest zbyt skomplikowana. Jest niezbitym pewnikiem że galerja lubi emocję i to emocję bardzo silną.

Doskonałym powodem do zabawy, śmie chu, gwizdania jest atleta silny, brutal, znę cający się nad słabszym przeciwnikiem, świetną również okazją po temu jest samo ukazanie się na ringu kamiennej postaci Michelsona, gorączkowego Noestrema itp.

Galerja jest bardzo wymagalna i za swo je pieniądze żąda dużo, przyczem żądania swe precyzuje krótko: „Makarony", „Bij go", „Nie daj się" i t. p.

Biada zapaśnikowi, który uderzy Szczer bińskiego, dotychczasowego ulubieńca. Ga lerja staje wtedy jak jeden mąż w obronie pupila.

Dogodzić galerji jest trudno, tłum bo wiem jest kapryśny. Czasem żąda od pupi la, by walczył fair, czasem znów domaga się bicia, makaronów i t. d.

Trzeba być bardzo sprytnym i posiadać dużo zimnej krwi, aby pod każdym wzglę dem dogodzić i zadowolnić publiczność, a co dopiero bardzo wymagalną galerję.

Pod tym względem prym dzierżył Jaago obecnie Szczerbiński, od dziś zaś — naj prawdopodobniej mistrz Sztekker, który nie walcząc jeszcze, powitany był frenety cznemi oklaskami.

Wyniki poszczególne w dniu wczoraj szym przedstawiały się następująco:

I para.

Wildman (Budapeszt) — **Ferestanof** (Bułgarja).

Wildman od pierwszej chwili ma kolosalną przewagę nad przeciwnikiem, pomi mo to jednak spocił się porządnie, zanim u porał się z doskonałym technikiem Feresta nofem.

Bułgar, dopingowany okrzykami publicz ności, nie sympatyzującej z Wildmanem, bronił się doprawdy heroicznie, ratując się sztuczkami technicznemi z najbardziej po ważnych opresyj.

Wreszcie w 9 minucie udaje się (po całej serji ataków) Wildmanowi chwycić Buł gara w przedni pas i ciężarem własnego ciała przygnieść do ziemi.

Zwyciężonego nagrodzono oklaskami za piękną walkę.

II para.

Debie (Berlin) — **Noestrem** (Szwecja).

Para ta dobrała się, jak to mówią w korcu maku, a walka polegała na tem, że Noestrem wprowadzał swą dłoń w bezpo średni kontakt z buzią Debiego.

Z punktu widzenia estetycznego walka była wprost obrzydliwa, galerja jednak ba wiła się wyśmienicie, okrzykami pobudza jąc walczących do jeszcze większej zaciek łości.

Pomimo wściekłych ataków walka za kończyła się wynikiem remisowym.

III para.

Thompson (Indję Wsch.)—**Kroton** (Wilno).

Murzyn swym pierwszym występem za skarbił sobie z miejsca serca publiczności.

Z całą bezstronnością przyznać należy, że Thompson o całe niebo wyżej stoi od swego niemniej czarnego kolegi z przed dwóch lat, Bambuły.

Po pierwsze jest bardziej od tamtego ruchliwy, rozporządza doskonałą techniką, a przytem, pomimo ogromnej siły walczy bardzo fair.

Z Krotonem załatwił się murzyn bardzo szybko, bo po 7 minutach „poniewierania" go, rozciągnął na obie łopatki.

IV para.

Szczerbiński (Warszawa) — **Michelson** (Łotwa).

Rewanż na żądanie Michelsona zakończył się niewesołym dlań wynikiem.

Walka była bardzo emocjonująca, prowadzona w błyskawicznem tempie bez czyjejkolwiek przewagi.

Michelson walczył bardzo ordynarnie, a protestujące okrzyki galerji podniecały go jeszcze bardziej.

Na gwizdek arbitra reagował tak, jak reaguje słup telegraficzny na sygnał pogotowia.

Wreszcie brutalność Michelsona wypro wadziła z równowagi warszawianina, który w chwilę po drugiej przerwie rozciągnął Michelsona na dywanie. Walka trwała 27 minut.

Dziś walczą: Wildman — Debie, Sztek ker — Solar, Noestrem — Szczerbiński, Ferestanof—Peterson. Walka ostatniej pa ry jest decydująca. **Wład. K.**

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Za 100 złotych: Londyn 43.50, Zurych 58.00 sprzedaż, 57.75 kupno, 58.12 notowania przeciętne. Berlin 46.81—47.29, wy płata na Warszawę i Poznań 46.98 — 47.22, Gdańsk 57.62—57.76, wypłata na Warszawę 57.55—57.70. Wiedeń czeki 79.23—79.73, Praga 378.50.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. N. York 4.85 7/8 — 4.85 3/8, Holandja 12.14 1/8, Francja 124.01, Belgja 34.94 3/4, Włochy 92,81, Niemcy 20.50 i pół, Szwajcarja 25.26 3/4, Danja 18.20 i pół, Szwecja 18.16 3/4, Norwegja 18.81, Helsingfors 193.—, Praga 164.06, Wiedeń 34.51, Warszawa 43.50.

Paryż. Londyn 124.01, N. York 325.53 3/4, Szwajcarja 490.50.

Gdańsk. 100 złotych 57.62 — 57.76, 100 dolarów 513.72 — 515.03, czek na Londyn 25.04 i pół, telegraficzna wypła ta na Berlin 122.067 — 122.373, na Warszawę 57.55 — 57.70.

Zurych. Paryż 20.37, Londyn 25.26, N. York 5.19 15/16, Berlin 123.21 1/4, Wiedeń 73.17 i pół, Warszawa 58.12, Budapeszt 90.60, Bukareszt 3.31.

N. York. Londyn kabel 4.85 7/8, w żądaniu 4.85 9/16, Paryż 3.91 7/8, Berlin 23.70.

BAWEŁNA.

N. York, 5. 5. Dowóz do portów Atlan tyku i Golfu 18.000, wewnątrz kraju 7.000, do Anglji 14.000, na kontynent 19.000, loco 15.80, maj 15.52, lipiec 15.70 — 72, sierpień 15.80, wrzesień 15.90, paź dziernik 16.00 — 16.01, listopad 16.08, grudzień 16.16 — 18, styczeń 16.21 — 22, marzec 16.37.

N. Orlean, 5. 5. Loco 15.53, maj 15.52, lipiec 15.71 — 73, październik 15.92 — 94, grudzień 16.08 — 09, styczeń 16.12.

Liverpool, 5. 5. Otwarcie: Maj 8.37, lipiec 8.46, październik 8.56, styczeń 8.61. Zamknięcie: Maj 8.38, czerwiec 8.41, lipiec 8.43, sierpień 8.49, wrzesień 8.52, październik 8.57, listopad 8.68, grudzień 8.62, styczeń 8.63, luty 8.64, marzec 8.68, kwiecień 8.68.

Brema 5. 5. 17.36.

—:o:—

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Na zebraniu walutowem słabszą tendencję miała Holandja i Szwajcarja. Zapotrzebowanie zostało pokryte przez Bank Polski z małem tylko udziałem ban ków prywatnych. Obroty były mniejsze zwłaszcza dolarami gotówkowemi. Dolar w obrotach prywatnych kształtował się 8.92 i pół. Bank Polski płacił nadal utrzymane kursy, a więc 8.91 za przekazy i 8.89 za gotówkę. Złotem tranzakcyj nie dokonano żadnych i żądano 4.59 i pół

Z papierów państwowych mocniejszą była 5 proc. pożyczka dolarowa oraz 6 proc. pożyczka dolarowa, żadnych zaś o brotów nie dokonano 5 proc. pożyczka konwersacyjną. Listy zastawne zarów no ziemskie, jak miejskie

były słabsze

z wyjątkiem 8 proc. miejskich, które zy skały na kursie. Prowincjonalne były na dal poszukiwane przy braku materjału, a drobną tranzakcję zrobiono 5 proc. lista mi zastawnemi m. Lublina po 63, a w o brotach prywatnych zakupiono 4 i pół proc. listy zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego po 50 złotych za 100 nominal nej wartości. Obligacjami nie interesowano się zupełnie. Obliczeniowy kurs 100 złotych w złocie określony został na 172.30.

Niejednolita tendencja dla akcyj.

Na zebraniu akcyjnem panowała ten dencja niejednolita przed zebraniem jed nak akcyjnem obserwowaliśmy wybitną zwyżkę wszystkich papierów. Niechęt nie nawet oddawano materjał, gdyż

liczono się z dalszą zwyżką

i mówiono, że między innemi w najbliż szem czasie zyska więcej na kursie Cegielski. Początek zebrania akcyjnego był wybitnie mocny, później jednak nastąpiło

załamanie się

i większe zaofiarowanie ze strony kulisy, która starała się realizować zyski osiąg nięte w tak krótkim czasie, ilość zleceń zarówno do kupna jak i do sprzedaży by ła bardzo duża i zebranie cechowało wiel kie ożywienie przy dużej frekwencji.

SPORT.

Z wiatrem w zawody.

Otwarcie sezonu wyścigowego w Helenowie.

W niedzielę dnia 15 maja odbędzie się Helenowie otwarcie sezonu wyścigowe go, którego program obejmuje wyścigi krajowe sprynterowskie i dystansowe za motorami.

Jak się dowiadujemy w wyścigach tych wezmą udział czołowi kolarze Łodzi i Polski.

Rozpoczęcie rozgrywek o mistrzostwo Ligi II.

Podział drużyn na grupy.

(C-S) Prace w Łódzkiej Okręgowej Lidze Piłki Nożnej posuwają się w bar dzo szybkiem tempie naprzód. Rozgryw ki o mistrzostwo Ligi I trwają już od dwóch tygodni, obecnie zaś zarząd Ligi II, na swem ostatniem posiedzeniu, podzielił wszystkie kluby, należące do Ligi II na dwie grupy, oraz ustalił już kalendarzyk rozgrywek mistrzowskich.

Do grupy pierwszej zostały zaliczone następujące kluby:

ŁTS. Szturm, SS. Pogoń, TG. Sokół (Pabjanice), Z. K. S. Samson, Gwiazda (Zgierz), SSKM. (Chojny), Jedność (Pabjanice), Konstantynowski Klub Sportowy.

Do grupy drugiej: PKS. Burza (Pabjanice), TG. Sokół (Zduńska Wola), SS. Ra pid, Rudzkie TGS., ZKGS. „Makkabi" (Zgierz), ŻKGS. Hasmonea, KS. Orkan, Policyjny Klub Sportowy.

Pierwsze rozgrywki o mistrzostwo rozpoczną się dnia 8 maja i przedstawiać się będą następująco:

Grupa I. Boisko TG. Sokół (Pabjanice) godz. 16.30, Sokół (Pabj.) — Szturm. Boisko Zgierskiego Tow. Gimn. (Zgierz) godz. 11 rano Gwiazda — Pogoń. Boisko Konstantynowskiego Kl. Sp. (Konstantynów) godzina 16.30. Jedność — Konst. Kl. Sportowy. Boisko SSKM. (Choj ny) godz. 16.30 SSKM. — Samson.

Grupa II: Dnia 7 maja: Boisko Zgier skiego Tow. Gimn. godz. 16.30, Makkabi — Hasmonea. Dnia 8 maja: Boisko So koła w Zduńskiej Woli, godz. 16.30 Rapid — Sokół (Zd. Wola). Boisko ŁKS. godz. 11 rano, Policyjny Klub Sportowy—Rudz kie TSG. Boisko PKS. Burza (Pabjanice) godz. 11 rano Burza — Orkan.

Rozgrywki te obowiązują narazie do tychczasowy regulamin WG. i DŁZOPN.

Lekkoatleci stołeczni

jadą na zawody jubileuszowe Pogoni.

(C-S) Na zawody jubileuszowe Pogoni jedzie do Lwowa szereg najlepszych za wodników stołecznych, a więc przede wszystkiem Szenajch (Warszawianka), Fryszczyn i Freyer (Polonia) oraz Troja nowski i Kostrzewski (AZS). Pozatem Warszawianka zamierza również wysłać 4 zawodników a mianowicie: Fory sia, Żubra, Kostrzewę i Sarneckiego.

Program zawodów jubileuszowych Po goni obejmuje: 7. 5. przebiegi 100 mtr., kula, skok w wyż, 1.500 mtr., tyczka i przedbiegi 400 mtr. 8. 5. finał 100 mtr., skok w dal, 110 mtr. płotki, bieg 5000 mtr. oszczep, finał 400 mtr.

—:o:—

Ceny rynków łódzkich.

W dniu dzisiejszym ceny produktów na rynkach łódzkich przedstawiały się następująco:

Nabiał: masło osełkowe 5.00 — 5.50 do 6 zł.; masło śmietankowe 5.50 — 6.00 do 7 zł. za kilogram; jajka 1.90 — 2.00 za pierwszy gatunek jaj tak zwanych wybie ranych płacono od 2 zł. do 2 zł. 40 gr.; jajka skrzynkowe sprzedawano 1.70—1.90 za mendel; za litr twarogu żądano od 1 zł. do 1 zł. 50 gr.; za litr śmietany słodkiej płacono 1.70 zaś za litr śmietany kwaśnej (zbieranej) żądano od 1.70 do 1.90; za litr mleka słodkiego płacono od 40 do 50 gr.

Drób: kura 6.00 — 8.00 do 9.00; kaczka 7.00 — 8.00 do 10 zł.; gęś 10.00 — 12.00 do 15 zł.; indyk 14.00 — 17.00 do 20 zł.

Ziemiopłody i ogrodowizna: kilogram ziemniaków od 20 do 22 gr.; za 100 kilogramów ziemniaków (korzec) płacono od 18 do 20 zł.; za kilogram marchwi płaco no od 15 do 20 gr.; zaś za ćwiartkę od 2 do 3 zł.; za kilogram buraków ćwikło wych płacono od 25 do 35 gr.; zaś za ćwiartkę 2 zł. 50 gr. do 3 zł. 50 gr.; kilo gram cebuli cukrowej od 1 zł. do 1zł. 40 gr.; pęczek rzodkiewek od 15 do 25 gr.; mały ogórek 1.50 — 3 zł. wzwyż; kilo gram rombarbaru od 80 gr. do 1 zł.; kilo gram szpinaku od 70 gr. do 1 zł.; kilogram szczawiu od 50 do 70 gr.; kalafior od 2 do 4 zł.; pęczek włoszczyzny 10 gr.

Owoce: (cena za jeden kilogram) jabł ka od 1.20 do 3 zł. 50 gr.; jabłka zagranicz ne 4.00 — 4.50 do 5 zł.; owoce na pudy: jabłka do jedzenia od 17 do 24 zł.; jabłka na kompot od 14 do 18 zł.

Ruch na rynkach duży.

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.

Dziś! — — Dziś!

„Noce Florenckie"

Monumentalne arcydzieło filmowe.
W roli głównej
Świetlana **LILJANA GISH.**

Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m.60 gr. II m. 30 gr. III m 20 gr.

W soboty, niedziele i święta od godz. 3 popoł. I m. 80 gr. II m. 40 gr. III m. gr. 30.

Wycieczki krajoznawcze polskiej Y. M. C. A.

Z nadejściem okresu letniego Ognisko Łódzkie Działu Starszych organizuje sze reg wycieczek krajoznawczych. Pierw sza z nich 3-dniowa odbyła się w dn. 1 2 i 3 maja do Krakowa i okolic.

Następne wycieczki projektowane są do Warszawy, Poznania, Gniezna, Toru nia, Inowrocławia i Bydgoszczy, nad pol skie morze i t. d. Pozatem co niedziela i w każde święto odbywać się będą jedno dniowe wycieczki do obozu YMCA. w osadzie nad Lindą, znajdującego się w pięknej okolicy odległej od przystanku tramwajowego Lućmierz o 4 klm.

Bliższe szczegóły w Głównem Biurze Piotrkowska 89.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

GALERJA SZTUKI MIEJSKA WŁODZI (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno - historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 9 wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Złodziej z Bagdadu
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Walki francuskie
Początek koncertu o g. 8-mej w. Walk o g. 8.30.

„Casino" — Ulica pokusy.
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — „Maciste w walce z Szeikiem"
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary" — „Szalony jeździec"
Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy" „Noce Florenckie"
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino". — „Syn szeika"

„Imperjał" — Kościuszko pod Racławicami

„Luna" — „Liść figowy"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości" Ofiara przemocy

„Odeon" — „Maciste w walce z Szeikiem"

„Reduta" — „Monstre„ „Żona" oraz Biały kieł
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Róże południa"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Chłopi"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

IX-TA SYMFONJA NA PORANKU MUZYCZNYM.

Jak już podaliśmy, na ostatnim poranku muzycznym Orkiestry Filharmonicznej, który odbędzie się dnia 8 maja, o godz. 12-ej w południe, wykonana zostanie IX-ta symfonja Beethovena pod dyrekcją Bronisława Szulca. Udział w poranku bierze przeszło 200 osób.

Niewielką ilość pozostałych biletów sprzedaje kasa Filharmonji.

DZISIEJSZY ODCZYT KONSTANTEGO BALMONTA.

Dziś, o godz. 4.30 po południu przyjeżdża do Łodzi znakomity gość Konstanty Balmont, a następnie o godz. 8.30 wieczorem wygłosi w Filharmonji ciekawy odczyt na temat: „Kobieta w życiu i poezji".

Odczyt powyższy zorganizowany został przez dyrekcję koncertów Alfreda Straucha.

ADA SARI PRZYJEŻDŻA.

Jak się dowiadujemy, znakomita śpiewaczka koloraturowa, Ada Sari, przyjeżdża do Łodzi i wystąpi w czwartek, dnia 12 b. m. w Filharmonji o godz. 8.30 wieczorem ze swoim recitalem śpiewaczym. Przy fortepianie zasiądzie prof. Ludwik Urstein. Kasa Filharmonji roz poczęła już sprzedaż biletów.

POPIS OPER. KURSÓW ŚPIEWU SOL. BR. OLECKIEJ.

W niedzielę, dnia 8 b. m., o godz. 11.30 w południe, odbędzie się w Teatrze Miejskim, przy ul. Cegielnianej 63, popis operowy kursów śpiewu sol. Br. Oleckiej w charakteryzacji, w kostjumach i dekoracjach pod reżyserją p. K. Tatarkiewicza. Dane będą fragmenty oper: „Cavalleria Rusticana", „Faust", „Trubadur", „Madame Butterfly" oraz „Aida" ze współudziałem znakomitej szkoły rytmiki i plastyki St. Paszkówny.

Część muzyczna w opracowaniu pp. D. Kleidta i J. Zozull. Bilety do nabycia w księgarni Fiszera, ul. Piotrkowska 47.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, piątek, na przedstawieniu dla inteligencji po cenach najniższych sztuka w 3-ch aktach Czesława Oltaszewskiego „Elenit Alfa".

Jutro, sobota, dwa przedstawienia: o godz. 3 min. 30 po cenach najniższych (od 50 groszy do 3 zł. 50) po raz ostatni w sezonie „Mściciel" Stanisława Przybyszewskiego. Wieczorem również po cenach najniższych komedja widowiskowa w 5 aktach „Kobieta i pajac".

TEATR POPULARNY.

Dziś i dni następnych pełen wzniosłych momentów patrjotycznych dramat historyczny Szujskiego „Królowa Jadwiga" z olbrzymim nakładem wysiłków i kosztów wystawiony na deskach sceny popularnej.

TEATR W SALI GEYERA.
(Piotrkowska 295).

Jutro, w sobotę, premjera pięknej sztuki p. t. „Stare miasto" Franciszka Dominika. Reżyseruje Roman Urbański. W rolach głównych pp. Bronowska, Zielińska, Pilarski, Puchalski, Górecki i inni.

———:o:———

NOCNE DYŻURY APTEK.

W dniu dzisiejszym dyżurują następujące apteki: M. Epsztejna (Piotrkowska nr. 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 12), Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15). (b)

7 Angielek indyjskiego księcia.

Piekielna awantura.

Obecnie bawi w Londynie maharadża Dziba Togaro, jeden z

najbogatszych książąt indyjskich.

Młodemu, 23-letniemu Indusowi ogromnie podobają się Europejki i zaangażował już do swego haremu

siedem Angielek,

które — rzecz ciekawa — z ochotą zgodziły się na to jarzmo egzotyczne.

Na tem tle powstała niedawno w Londynie

skandaliczna awantura.

Oto główna żona maharadży, która towarzyszy mu w podróży, urządziła swemu władcy niesłychaną awanturę, przyczem

pobiła wszystkie piękności europejskie,

okazując przytem zaiste lwią odwagę. Maharadża znalazł się w prawdziwym kłopocie, gdyż żona zagroziła mu samobójstwem, o ile Angielek nie oddali. Wobec tego Dziba Togaro musiał niestety

poddać się woli żony,

do której zresztą prawdziwie i szczerze jest przywiązany i Angielki zwolnić z obowiązków haremowych. Te jednak oburzone takiem postępowaniem nie dały za wygranę i

wytoczyły maharadży proces,

żądając odszkodowania.

Proces ten, zawierający wiele komicznych momentów, stał się ośrodkiem ogólnego zainteresowania, a opinja publiczna domaga się natychmiastowego wyjazdu maharadży z Londynu.

Dr. **STUPEL**
Szkolna 12.
Choroby, włosów, skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie prom. Roentgena i lampą kwarcową.
Przyjmuje od 12—3 i od 6—9 wiecz.

Dr. med. **P. BRAUN**
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 12 i od 5—8 wiecz. Tel. 40-26.

Konflikt na granicy jugosłowiańsko-włoskiej przybiera niepokojący obrót z jednej i drugiej strony zostały wzmocnione garnizony pograniczne. Na ilustracji widzimy jugosłowiański oddział cyklistów wojskowych.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Piątek, 6-go maja.

Warszawa, 1111 m. — 12 Komunikat meteorologiczno - lotniczy; 15 Komunikaty: gospodarczy i meteorologiczny; 15.30 Stacja nieczynna; 16.30 Kmunikat harcerski; 16,45 Odczyt p. t. „Awjachim a Liga Obrony Powietrznej Państwa" — wygłosi kpt. Bohdan Jałowiecki (dział: „Lotnictwo"); 17.10 Odczyt p. t. „Żubr", wygłosi prof. Adam Czartkowski (dział: „Przyroda"); 17.40 Koncert popołudniowy kameralny. — Wykonawcy: p. Jan Jakowski (skrzypce), p. Józef Dizner (skrzypce), p. Julja Baranowska - Borowa ((altówka) i p. Karol Rzepko (wiolonczela); 18 Komunikat meteorologiczno - lotniczy; 18.40 Rozmaitości, wypowie p. Ludwik Lawiński; 19 Odczyt z działu „Sport i wychowanie fizyczne"; 19.30 Odczyt p. t. „Ogród Saski w Warszawie w 200 rocznicę istnienia" — wygłosi prof. Edmund Jankowski; 19.55 Komunikat rolniczy; 20.15 Transmisja koncertu symfonicznego z Fil harmonji warszawskiej. W czasie przerwy koncertu nadane będą komunikaty „Messager Polonais" po francusku. Komunikat lotniczo - meteorologiczny. Sygnał czasu. Komunikaty prasowe.

KLISZE do REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcji
RYSUNKI, PROJEKTY REKLAMOWE i WYDAWNICZE WYKONYWA
R. BORKENHAGEN ŁÓDŹ Piotrkowska 100 Telefon 11-72

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU.

„Nr. 9 „Kobiety w Świecie i w Domu" przynosi generalną rewję nowości letniego sezonu, w tej myśli że wiosna znalazła już swój wyraz w repertuarze toaletowym czytelniczek. Ozdobą numeru jak zwykle są precyzyjne wykonane czterokolorowe wkładki modeli i wzorów. W dziale literackim mamy artykuły: „Pływanie jako sport", „Z naszych uzdrowisk"". Dalszy ciąg niezmiernie zajmującej noweli, „Zdarta zasłona" oraz „Tajemnicy Czarnego Stawu". Rubryka „Zbliska i zdaleka" i sprawozdania teatralne uzupełniają całość kojarzącą jak zwykle praktyczność z wykwintem".

Matki!
Żądajcie w aptekach i składach apt. higienicznej przysypki dla dzieci
„Puder Dzidzi"
(z kogutkiem)
utrzymującej ciało dziecka w zdrowiu i czystości.
Pudełko 50 gr.

LECZNICA
dla przychodzących chorych,
gabinet dentystyczny i Instytut Roentgenowski
(Djagnostyka, terapja powierzchowna i lekko-głęboka)
przy ul. Zgierskiej 17, tel. 16-33
Lampa kwarcowa. Djatermja. Szczepienie ochronne. Analizy.
Przyjmują lekarze:
Dr. GOLDSTEIN-POLAK
Dr. JUSTMAN
Dr. M. KANTOR
Dr. PAPIERNY
Dr. RAKOWSKI
Dr. ROZENCWAJG
Dr. RÓŻANER
Dr. WAJNBERG
Dr. STUPEL
Lekarz dentysta GRODZIEŃCZYK
" " N. ROSES
Lecznica czynna cały dzień.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tram. pabjanickich)
przymuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
Wizyty na mieście, Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony Złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Najuporczywszy
Ból głowy
usuwają znane od lat 30 proszki
z Kogutkiem
żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.

Dr. med.
H. LUBICZ
powrócił.
Cegielniana 43. — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od godz. 8—10 i 5—8.

Samochód. Ford osobowy tanio do sprzedania. — Władalmierska L. 8 Koziny 1032

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranica	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	4 —
Nekrologi	4 —
Komunikaty	4 —
Zwyczajne	10 —

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski